ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 9 SIERPNIA 1936 Nr. 32-33

RADJO

Niedziela, 9. 8. — 8.03 Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło.
9,00 Transmisja nabożeństwa.
12,03 „Wiedeń — miasto muzyki" — koncert.
14,30 Audycja dla wsi.
19,00 Słuchowisko „Mąż przeznaczenia" — Bernarda Shawa.
19,40 Koncert kameralny w wykonaniu Marji Wiłkomirskiej i Kazimierza Wiłkomirskiego.
21.00 „Wizja Babuni" — stare melodje.
21,30 „Doboszowe Gody" — audycja muzyczna.
22,00 Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie oraz feljeton p. t. „Olimpjada lekkoatletyczna zakończona".

Poniedziałek, 10. 8. — 12,03 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.
16,00 Koncert popularny.
16,45 „Nieznana harmonja obozów" — pogadanka.
17,50 „Na kaczki" — pogadanka.
20,00 Utwory fortepianowe Franciszka Liszta.
21,00 Koncert orkiestry Marynarki Wojennej.
22.00 Transmisja i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie oraz wywiady na temat „Bokserzy, wioślarze, koszykarze i szermierze szykują się do startu".

Wtorek, 11. 8. — 12,03 Wycieczki uczą — Wincenty Gortat.
16,00 Mała orkiestra P. R., Irena Carnero i A. Zabczyński.
16.45 „Jan Zamoyski i bitwa pod Byczyną" — odczyt.
19,00 „O piętro wyżej" — operetka.
22.00 Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie oraz feljeton p. t. „Sensacje i ciekawostki olimpijskie".

Środa, 12. 8. — 12.03 Skrzynka rolnicza — inż W. Tarkowski.
17,00 Koncert z poznańskiego Ogrodu Zoologicznego.
20,00 Słynne symfonje.
21.30 „Przy księżycu" — piosenki i melodje nastrojowe.
22,00 Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie.

Czwartek, 13. 8. — 12,03 Kącik dla młodzieży wiejskiej — inż. Kobyliński.
16.40 „Duch wojny" — odczyt.
17,40 Recital Heleny Ottawowej.
17,50 „Korespondencja z letniska".
19,00 Premjera słuchowiska „Podróż w inny świat".
19,30 „Melodje hiszpańskie" — koncert.

Piątek, 14. 8. — 12,03 „Jakie nasienie taki plon" — inż. W. Chmielecki.
15,30 Transmisja z XI Olimpjady w Berlinie — finał jedynek wioślarskich z udziałem Vereya.
16.15 Mała Orkiestra pod dyr. T. Rydera — z Łodzi.
17,00 „Akademickie uczelnie prowincjonalne" — odczyt.
17,15 „Pieśni rycerstwa polskiego".
22.35 Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie.

Sobota, 15. 8. — 8,03 Kumoter Jarząbek po żniwach — Ant. Zachemski.
10.05 Transmisja nabożeństwa.
14,30 Audycja dla rolników — „Na Matkę Boską Zielną" — słuchowisko.
15.30 „Z błoń krakowskich w górskie hale" — audycja muzyczna dla dzieci
15,45 „Marsze pułków pomorskich" — koncert.
16,25 „Szlakiem zwycięskiej piosenki" — audycja ze Lwowa.
21.30 Dwa skecze „Zmarnowana kula" i „Tajemniczy supełek".

LEŚNICZY PAŃSTWOWY

Z WOJ. ŁÓDZKIEGO

na dobrem miejscu zamieniłby się z kolega z Dyrekcji Warszawskiej na równie dobre miejsce. Korespondencję kierować: Łódź, ul. Miła 6, Emil Krüger.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 30 Ech Leśnych w art. p. T. Falkowskiego — Żywot leśnika poczciwego — wkradł się błąd zecerski w ostatnim zdaniu artykułu, które winno brzmieć: „Czas już najwyższy, aby leśnik przestał być Kopciuszkiem literatury, a stał się jej Benjaminkiem".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Czytelników, którzy zapytywali redakcję o egzaminy w szkołach dla leśniczych oraz o nowe mundury dla leśników państwowych, skierowujemy do dzisiejszej kroniki leśnej, gdzie te sprawy zostały omówione.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Sierpień:		Wschód słońca	Zachód słońca
9.	Romana, Juljana	4.09	7.15
10.	Wawrzyńca	4.10	7.13
11.	Tyburcego, Zuzanny	4 11	7.11
12.	Klary	4.13	7.09
13.	Hipolita	4.14	7.07
14.	Euzebjusza	4 16	7.05
15.	Wniebowzięcie N.M.P.	4.17	7.03

PAŃSTWOWE LICEUM ROLNICZE W BYDGOSZCZY.

Dnia 15 września b. r. rozpocznie się drugi rok nauki w Państwowem Liceum Rolniczem w Bydgoszczy.

Do I kl. będą przyjmowani kandydaci, którzy przedstawią świadectwo ukończenia 6 klas średniej szkoły ogólnokształcącej, lub innej szkoły równorzędnej i przedstawią świadectwo odbycia praktyki rolniczej.

Liceum posiada folwark, ogród i internat.

Ukończenie Liceum daje tytuł „technika rolnego" umiejętność prowadzenia gospodarstw większych i mniejszych, możność uzyskania pracy instruktorskiej i urzędniczej, oraz prawo do jednorocznej służby wojskowej.

Powiadamiając o powyższem Dyrekcja prosi o wczesne zgłoszenia do 10-go września b. r.

Prospekty Liceum wysyła bezpłatnie.

Dyrektor:
(—) Inż. T. Jemielewski.

Rok XIII. Warszawa, 9 sierpnia 1936 r. Nr. 32/33

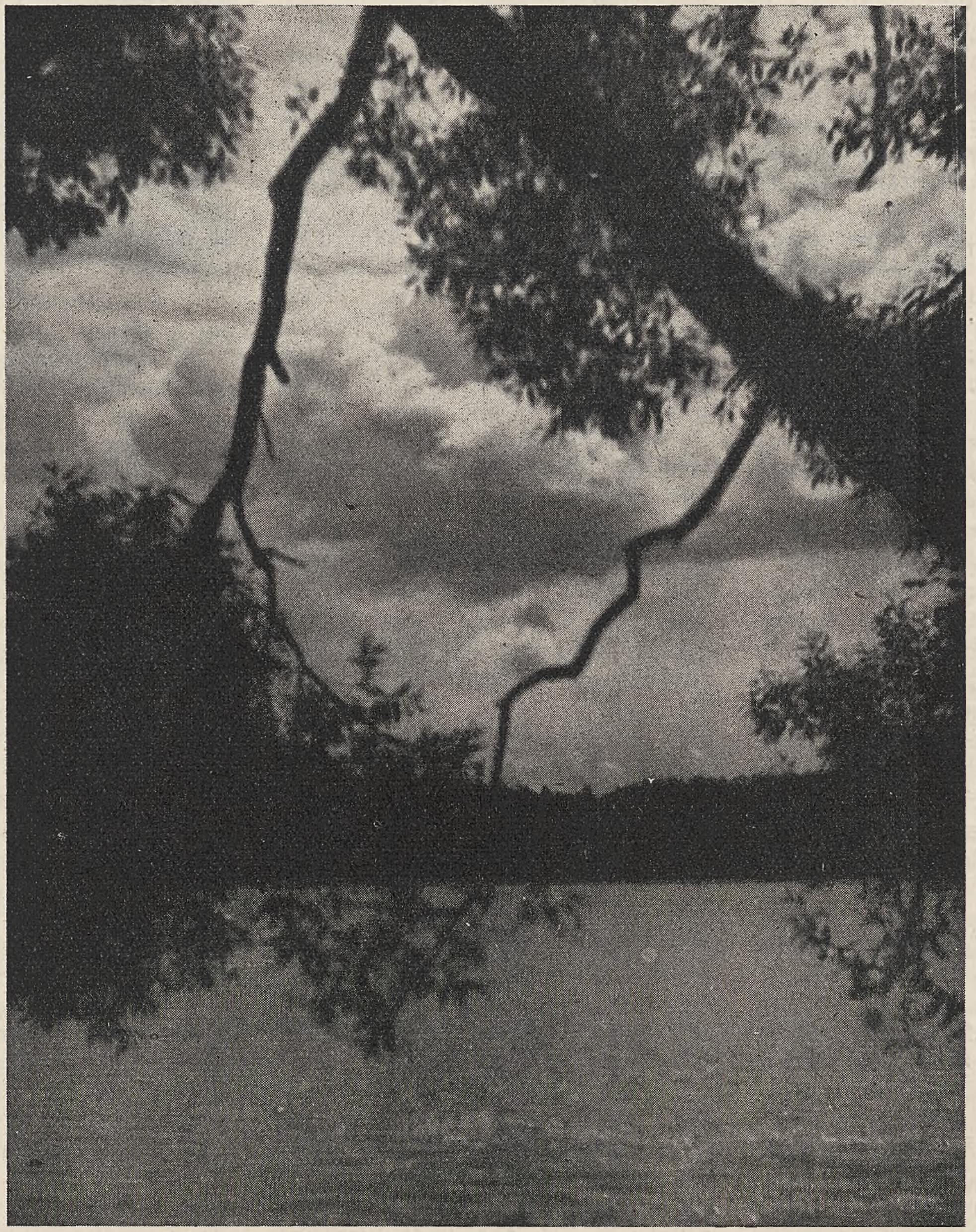
ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



Jezioro Landwarowskie. fot. B. Świerzewski.

JAN MILEWSKI.

DWIE SIERPNIOWE ROCZNICE

Szósty i piętnasty sierpnia — a między nimi 6 lat przedziału czasu — rok 1914 i rok 1920. Początek zbrojnego wystąpienia garstki bohaterskiej, zdążającej za Komendantem ku zaledwie majaczącej zorzy wolności i początek ostatniego aktu walki o niepodległość, a zarazem gloria strategii Wodza Naczelnego i chwała męstwa Narodu.

„Żołnierze!.. Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny."

I poszli ochoczo w bój, niepomni na los — żołnierze nieistniejącego państwa. Miljony krwawo toczyły walki w różnych punktach Europy, a oni swem wystąpieniem dawali świadectwo narodu, który żyje i walczy o swoją wolność bez oglądania się na rachuby i dalekie własne projekty państw walczących. I dlatego rocznica 6-to sierpniowa, tak uroczysta w dziejach legjonów — jako zaczątek ich powstania — stała się rocznicą narodu —6-ty sierpnia to zew do walki, to symboliczny i faktyczny początek walk o niepodległość w okresie wielkiej wojny.

Na dziesiątą rocznicę 6 sierpnia w przemówieniu swojem Marszałek Piłsudski powiedział:

„Chciałem oswobodzić się od wszystkich domieszek i dodatków, wytworzonych w przeciągu ubiegłych dziesięciu lat zarówno przez tych, którzy niechętnie do nas się odnosili, jak przez tych, którzy ten czyn wyolbrzymiają i przesądzają jego znaczenie.

Uczyniłem to jednak rozmyślnie, gdyż nie mam zamiaru nigdy twierdzić, że my, legjoniści, i ci, którzy nas kochali, mają wyłączne prawo do miłości ziemi ojczystej, lub, jak to się często mówi, do tytułu ofiarności".

Można dowodzić, że ten dzień, jak i czyn legjonowy nie wywalczył Polski — zapewne sam w sobie Jej nie stworzył — bo trudno taką małą ilością wojsk w czasie zmagań miljonów uczynić przewrót wojenny. I nie o to chodzi, jaką w historji wielkiej wojny zajmie ten dzień wagę, chodzi o to, że z tego dnia zapoczątkował się ostatni okres walki o Niepodległość Polski, że z tego dnia począł się nurt buntu w sercach uśpionego narodu, że z tego nurtu powstały nietylko Legjony, P.O.W., rozbrojenie Niemców, ale i przyszła walcząca armja polska.

Czyn legjonowy był też uderzeniem w mózgi obcych mężów stanu, radzących nad kartą Europy już na parę lat przed końcem wojny, bo był dowodem, że Polska żyje i nie chce być dłużej niewolnikiem. Przekreślał też minimalne plany, któremi ze strony zaborców chciano uśpić tęsknotę do wolności.

I dlatego też, zależnie od sytuacji politycznej, od stanu rozgrywek na wielkich pobojowiskach wojny, to zbrojne powstanie polskie przechodziło różne etapy, różne formy bytu i walki, różne kierunki nastawionego ostrza. Tłem tylko tych zmagań, tym większych, tym bardziej bohaterskich im mniejsze były siły, była niestety śpiączka większości narodu, który się ocknął dopiero naprawdę w 1920 r., gdy bolszewicka nawała parła ku naszej tętnicy - ku Wiśle.

15 sierpnia 1920 r. w historji Nowej Polski nosi swoją nazwę — Cudu Wisły. I być może, że jest cudem — bo jakto — w okresie dwuch fal, jednej — uciekinierów zdążających w popłochu z dobytkiem na zachód od Wisły, i drugiej potężnej fali zbrojnej dziczy prącej wszelkiemi drogami ku Warszawie, ku Wiśle za ustępującemi polskiemi wojskami — w takim beznadziejnym, zdawałoby się, okresie, gdy już Europa radziła nad swoim losem, naraz przychodzi dzień zwrotny — z pośpiesznego niedawno odwrotu — piorunujący atak, z szykującej się decydującej klęski — olbrzymie zwycięstwo!

Na ten Cud Wisły złożyło się parę momentów, — jeden to, jak zaznaczyłem, obudzenie się narodu patrzącego dotąd spokojnie jak, historycznie po polsku, mała armja boryka się z przewagą liczebną na olbrzymim froncie wschodnim, walcząc to tu, to tam, odnosząc zwycięstwa, a potem — bez rezerw — wycofująca się z konieczności przed masą, dla której przeciwstawienia brakło żołnierza.

Wreszcie, gdy zrozumiano, że wojna przenosi się z dalekich kresów ku środkowi Polski, gdy zrozumiano, że to grozić może zagładą Niepodległości, zaczyna powstawać armja ochotnicza, walczące, przerzedzone pułki wsysają pośpiesznie niewyćwiczone rezerwy. Lecz ten ruch ochotniczy, to rośnięcie sił w oczach wytworzyło w całej armji wolę zażartej walki, wolę zwycięstwa.

I wówczas następuje drugi moment — genialny strategiczny plan Wodza uruchomił te wojska i ich męstwo i rzucił w gwałtownym ataku na wroga.

Wszystkie odcinki frontu zespoliły się wówczas i na wyścigi zdruzgotały wroga — Cud Wisły się dopełnił.

Polska zwycięska mogła dyktować pokój.

...Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszościź ani nie ma prawa do przyszłości". — *Józef Piłsudski 1922 r.*

Szanujmy więc te dwie wielkie rocznice sierpniowe — 6-ty sierpień, jako pierwszy sygnał do walki o Niepodległość i Cud Wisły — 15 sierpnia, szczytny punkt zwycięski w walce o Ojczyznę.

„Wyroki Stwórcy skazują ludzi, na tę ziemię rzuconych, na mozół, i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna, życie wydobywali, by byli w trwałości pracy niezmienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemicy wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną." — *Józef Piłsudski* 1925 r.

Zbierają się chmury na wschodzie i zachodzie i burzą grożą — by burzę zwyciężyć, by przeciwstawić się wszelkim nawałom trzeba zespolić naród w jedną hartowną, potężną całość — silną wolą zwycięską.

I „niech nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą może znaleźć bezbronną. Staniemy jak zawsze, jeden obok drugiego, by dać za Ojczyznę życie". — *Józef Piłsudski* 1926.



Rutewka Orlikolistna (Thalictrum aquilegifolium, po niem. Akeleiblättrige Wiesenraute) po franc. Colombine panachée) w stanie kwitnącym (czerwiec) stanowi prawdziwą ozdobę naszych poręb, łąk i polan leśnych na lepszych, umiarkowanie wilgotnych glebach. Kwiatostany jej wznoszą się do 1.20 m. nad ziemią. Liście posiada dwa lub trzy razy pierzasto złożone, listki okrągławe o tępych wrębach. Kwiaty drobne, liljowe (rzadko biało-żółtawe), zebrane są w gęste baldachogrona. Miłą ich barwę zawdzięczamy jednak nie okwiatowi (który szybko opada), lecz barwnym nitkom pręcików, których jest bardzo wiele. Pylniki tych pręcików dostarczają w dużej ilości poszukiwanego przez pszczoły pyłku. Liście rutewki zawierają żółty barwik, stosowany dawniej do farbowania tkanin.

Wu-en.

Z DAWNEJ BIAŁOWIEŻY

„DZIKIE KROWY"

Wkrótce po przyłączeniu Litwy do Korony nastąpił ostateczny rozdział skarbu publicznego od królewskiego przez utworzenie t. zw. dóbr stołowych: konstytucja 1589 r. p. t. „Ordinatio o prowentach Królewskich" wyznaczyła „Grodno ze wszystkim, Szawle ze wszystkim, *Brześć z Kobryniem* ze wszystkim. Mohylów ze wszystkim, Olitę ze wszystkim" — na wyłączny użytek królów polskich. Puszcza Białowieska weszła w skład ekonomji brzeskiej.

Liczne inwentarze i inne dokumenty z XVI — XVIII wieku pozwalają twierdzić z całą stanowczością, że mimo pewnych błędów i załamań zarząd ekonomiczny przechował Puszczę prawie w takim samym stanie, w jakim go otrzymał w r. 1589. Oczywiście, osiedlona na skrajach Puszczy, a wciąż zwiększająca się ludność, zmuszała do zakładania nowych osad i przydzielania im gruntów dla nowych „rozróbek"—kosztem peryferyj Puszczy. To też Puszcza, nie tracąc swej idealnej, zbliżonej do koła, konfiguracji, zmniejszyły prawie naokoło swą średnicę. Czyniono nawet rzeczy gorsze, bo wiecznie kulejący skarb królewski zmuszał raz po raz ekonomję do intensywnej produkcji potażu nawet wewnątrz Puszczy, sprowadzeni z Korony budnicy osiedlali się na wyciętych terenach już na stałe, jako rolnicy, kątnicy, strzelcy, osacznicy (tak powstały wsie Skupowo, Masiewo, Puszewla, Pohorelce, Buda — niejako złośliwe nowotwory, które starano się unieszkodliwić i zasklepić). Były to szczerby dotkliwe, lecz tylko szczerby, bo królowie polscy oparli się łatwej pokusie zamienienia całej masy drzewnej na brzęczącą monetę,— prawo im tego nie broniło, reflektantów zaś nie brakło,— cenili oni ją jednak nietylko jako objekt swych „zabaw" królewskich, — łowów i żubrów, lecz z podziwu godną nieustępliwością bronili spuścizny, jaką w ciągu długich stuleci nagromadziły im twórcze siły natury.

To też gdy się rzuci okiem na dzisiejszą mapę Puszczy, niemile uderzy na jej wschodniej części jakby nożycami wycięty, głęboko, prawie do centrum wdzierający się trójkąt o idealnie równych brzegach, — rodząc przypuszczenie, iż powstała ta rana nie siłą naturalnych procesów gospodarczych, lecz przez jakieś jednorazowe gwałtowne cięcie.

Stało się to w roku 1795, w parę miesięcy po upadku Rzeczypospolitej, a przyczyniły się niejako do tego dzikie krowy, czyli żubry, i oto w jaki sposób.

Niezwłocznie po zdławieniu powstania kościuszkowskiego zgrzybiała już Katarzyna została osaczona przez cały rój domagających się nagród „bohaterów" i sprawców tego najhaniebniejszego w dziejach oręża rosyjskiego zwycięstwa. Na pierwszy ogień poszły ekonomje królewskie. W tej mierze znajdujemy niezmiernie charakterystyczny list: gdy wśród licznej plejady bohaterskich generałów znalazł się jeden, Tutołmin, który nie chciał o nadania się ubiegać, pisze doń nowomianowany wielkorządcą zdobytego kraju, książe Mikołaj Repnin: „Tu są wakujące ekonomje królewskie i starostwa. Takie wsie można bez grzechu (!) przyjmować. Naprawdę bardzo mi będzie przyjemnie wybrać dla Pana coś dobrego, jeśli Mu tutaj będą wioski nadane". Tutołmin był wyjątkiem, inni natomiast prześcigali się nawzajem we wręcz nieprzyzwoitej chciwości, kłócąc się między sobą i śpiesząc urwać jak największą ilość „dusz" poddańczych, — tą bowiem miarą szacowano wówczas wartość objektów ziemskich.

Reskryptem Katarzyny z 18 sierpnia 1795 r. otrzymali w gubernjach litewskich na wieczne władanie: Rumiancow z ekonomji brzeskiej 5.700 dusz, Łanskoj z tejże ekonomji 900, Suworow klucz kobryński z 6.922 dusz i Zubow 13.669 dusz w ekonomji szawelskiej, — razem 27.191. Były to wyłącznie dusze męskie, czyli że faktycznie ilość dusz była dwukrotnie większa. Nawiasem mówiąc, na tem rozdawnictwo bynajmniej się nie skończyło, — w następnych kilku latach powstał zastęp nowych dziedziców, których nazwiskami nie będę tekstu „Ech" obciążał i

przejdę bezpośrednio do dzikich krów.

Dwie najgrubsze ryby — Rumiancow i Suworow — (pomijając aktualnego faworyta carowej, Zubowa) otrzymały klucze prużański i kobryński. Atoli przy nadaniach tych, poczynionych z jakimś nadzwyczajnym, niezrozumiałym pośpiechem, narobiono poprostu głupstw, przypomniano sobie, po niewczasie, że oddano też *miasta* Kobryń i Prużanę, które potrzebne są rządowi, jako stolice nowoutworzonych powiatów. Więc też z niemniejszym pośpiechem odebrano je zpowrotem na skarb, starając się za pomocą rozmaitych kombinacyj arytmetycznych wyrównać straty obdarowanych, — wyszarpując na chybił trafił inne wioski z ekonomji brzeskiej dla wyrównania zastrzeżonej w reskrypcie ilości dusz. Cała ta arytmetyka w zakresie dodawania i odejmowania wiosek, a nawet poszczególnych rodzin, jest zbyt skomplikowana, bym ją tu przytaczał. Dość powiedzieć, że pisze Rumiancow (5.X) do Repnina, który był w tej sprawie medjatorem, iż całkowicie polega na jego benewolencji i decyzji i nie obawia się nawet uczynienia z Prużany miasta powiatowego, skoro przez udzielenie mu rządowego leśnictwa (t. j. Puszczy Białow.) nie zostanie pozbawiony tak niezbędnego w tamtejszej gospodarce lasu, zwłaszcza tego, — „gdzie, jak słyszę ja, dzikie krowy przemieszkują (wiedutsia) !"

Repnin, trzeba to przyznać, wyczuł niebezpieczeństwo, grożące Puszczy, i próbował sprowadzić pożądliwość Rumiancowa do dzikich krów na inne tory, to też (w liście z 11.X) bardzo zachwala jakość gleb prużańskich, natomiast zapewnia, że leśnictwo białowieskie wraz z dzikiemi krowami jest dalekie od włości prużańskiej, która jest bliżej leśnictwa kobryńskiego, to też czyni starania, by z tego właśnie leśnictwa wydzielić część dla Rumiancowa, a część dla Suworowa. Zresztą nie jest pewien, czy mu to się uda, czy Petersburg na to się zgodzi i kończy list tak: „Myślę, że dla Waszej Ekscelencji (Sijatielstwa), nie zajmującej się już polowaniem (polewoj ochotoj), bardziej bliski las i bez dzikich krów będzie dla Jego gospodarki korzystniejszy".

Pesymistyczne przewidywania Repnina sprawdziły się, bo 23.X Katarzyna pisze do niego, że przekształciła Kobryń na miasto powiatowe, wobec czego należy dać Suworowowi takąż ilość dusz, jaką m. Kobryń zawiera, — a więc całe leśnictwo kobryńskie i jeszcze 532 dusze oraz zabezpieczyć, by włość prużańska nie pozostała bez lasu; w tej mierze daje Repninowi wolną rękę i czeka na wiadomość, w jaki sposób wydzielił on dla Rumiancowa las — z ekonomji brzeskiej, jako najbliższej.

Na to już nie było rady i *2 listopada 1795 r.* pisze Repnin do Rumiancowa, że ponieważ *całe* leśnictwo kobryńskie odeszło obecnie do Suworowa, więc „dla Waszej Ekscelencji... oddzielam ja z leśnictwa Jemneńskiego *), właśnie tego, gdzie dzikie krowy przemieszkują, straż Kraśniczańską, o zgórą 9.000 dziesięcinach dobrego lasu... Chciałbym, dodaje Repnin, nie zważając na dzikie krowy, wydzielić dla Waszej Ekscelencji las bliższy we wspomnianem leśnictwie kobryńskiem, lecz nie odemnie to już zależy".

Na tę wiadomość zareagował Rumiancow dość dziwnie (list z 8.XI), bo z jednej strony nie znajduje słów wdzięczności dla Repnina za jego „błagodiejanija", z drugiej próbuje jednak zatrzymać miasto Prużanę przy sobie oraz chce wytargować coś więcej, niż straż Kraśniczańską, bo jeśli, jak pisze, Suworowowi dano cały bez wyjątku las kobryński, to i on żywi „słodką nadzieję", że mu przydzielą odpowiednią (sorazmiernuju) część lasu białowieskiego. Nie otrzymując na to odpowiedzi, mocno zaniepokojony, pisze w 5 dni później, że liczy na taką samą proporcję lasu, jaką otrzymał Suworow, podejrzewa, że przysłana mu mapa jest nieścisła, że w istocie niema tam żadnej wody, ani też żadnego drzewa, słowem boi się, by go nie nabrano. Odwołuje się do repninowskich uczuć!, serca i t. p. — W całym szeregu dalszych listów (z 19.XI, 28.XI oraz z roku 1796 24.I, 17.III, 29.IV)) Repnin stara się uspokoić Rumiancowa, że przecie otrzymał 9.000 dziesięcin doskonałego lasu z kwatery Jamneńskiej, który aczkolwiek obszarem kobryńskiemu nie dorówna, lecz jest najprzedniejszej jakości („a kobrynskoj les wieśma durnoj i nikak s Waszym rawniat'sia nie możet"), że nawet wydzielił z kobryńskiego lasu należące tam do prużańskich poddanych łąki i że tych poddanych znajdzie się tam od 300 — 400 dusz, a razem otrzyma on 5.717 dusz, że natomiast nie może (niestety) oddać mu Prużany, bo to będzie powiatowe miasto, jak Kobryń, a nawet Szawle (Zubowa!). Zaleca nawet administratora, który dobrze poprowadzi jego nowe posiadłości i zaspokoi (razwiediot) tarcia graniczne z Suworowem bez żadnego pieniactwa, — każdy otrzyma dokładnie swoje. Słowem, występuje tu Repnin w roli dobrotliwego św. Mikołaja, obdzielającego bez krzywdy pokłócone dziatki, — tyle że w koszu jego znajdowały się ekonomje królewskie i dusze poddańcze.

Pisze nawet (11.IX 1796), że — „jechałem przez wioski W. Ekscelencji, które teraz odgraniczone są od A. W. Suworowa: w lesie W. E. przemieszkują dzikie krowy, — widziałem je w Puszczy Białowieskiej, istotnie „przeogromne" zwierzęta i przytem bardzo spokojne (smirne), nikomu nie czynią żadnej szkody".

Nie sądziły jednak Rumiancowowi losy zająć się „polewoju ochotoj", ani osobiście przekonać się o zaletach swej żubrzej obory, zmarł on bowiem nagle 8 października.

Lecz pozostała po nim „Rumiancewskaja tryba", — dwie proste i długie linje, wdzierające się w samo serce Puszczy.

Straż Kraśniczańską objął w spadku Michał Rumiancow, który rychło się jej wyzbył, sprzedając kawałkami różnym dziedzicom i nawet żydom, ci zaś ze swej strony szybko załatwiali się z drzewostanem: huk siekier i relacje o wypłaszanych stamtąd żubrach błąkają się po aktach z początku wieku XIX.

Uchyliłem zaledwie skromnego rąbka bachanalji rozdrapywania mienia Rzeczypospolitej. Akcję tę ocenili zgodnie nawet autorzy rosyjscy. Pisze w swych zapiskach słynny poeta Dierżawin, że „wobec rozdawnictwa pośpiesznego i nierozsądnego komu popadło, nie było już czem wynagradzać zasług rzeczywistych i zalet prawdziwych". Pisze inny autor, że ilość rządowych majątków z każdym miesiącem tak topniała, że ku po-

*) Puszcza Białow. dzieliła się wtedy na kwatery Białowieska i Jemneńską.

łowie r. 1797 pozostało nierozdanych jeszcze dusz płci obojga zaledwie 18.345 i że to rozdawnictwo wprowadziło tylko chaos gospodarczy, zwiększenie nędzy włościan i *nic* dla wzmocnienia państwowości rosyjskiej nie przyniosło.

Pod tem ostatniem twierdzeniem możemy się podpisać oburącz, dodając nadto, że trzy pierwsze *miesiące* gospodarki rosyjskiej zadały Puszczy Białowieskiej krzywdę większą, niż poprzednie trzy *stulecia* gospodarki polskiej.

Otton Hedemann.

Źródła:

1. „Sbornik Impierat. Russk. Istoricz. Obszcz." tom XVI, str. 253, 282, 290, 299 — 303, 309, 320, 323, 326, 331 — 334, 372, 414, 428, 505, 520, 544, 547 i in.

2. de-Pulé: „Stanisław August w Grodnie" str. 136 — 139.



„Polana wilków". z obr. olej. Wł. Siwierskiego.

LEŚNICY PRYWATNI A PRACA SPOŁECZNO-LEŚNA

W Nr. 1. „Sylwana" Serja B., w zamieszczonym artykule p. t. „Zniszczenie lasu maj. Choroszewice" p. A. Korczak, między innemi porusza sprawę udziału leśników prywatnych w akcji ogólno-leśnej.

W poruszonej przez Sz. Autora sprawie, jak również nawiązując częściowo do artykułu p. inż. J. Puzynowskiego, zamieszczonego znów w Nr. 5 i 6 „Ech Leśnych" p. t. „O kierunek naszej pracy społecznej", oraz do powziętych na ten temat dyskusyj, pozwolę sobie zabrać głos, wspomniane bowiem zagadnienia są bardzo doniosłe i aktualne.

Bardzo słusznie zaznacza Sz. Autor, wyżej wspomnianego, zamieszczonego w „Sylwanie" artykułu", iż z ubolewaniem trzeba przyznać, że nieliczna tylko część leśników prywatnych grupuje się w organizacjach leśnych, oraz prenumeruje czasopisma fachowe, co siłą rzeczy ujemnie wpływa na rozwój naszych lasów prywatnych. Zachodzi więc pytanie co jest przyczyną tego, gdzie szukać winy i jak zło naprawić?

Jedna z organizacyj leśnych, jaką jest Związek Leśników Rz. P., zwłaszcza w Małopolsce, przez niektórych właścicieli i ich pracowników przedstawiany jest w najgorszem świetle. Do Związku leśnikom (naturalnie urzędnikom i funkcjonarjuszom niższym), należeć nie wolno, jak sam bowiem słyszałem zdanie pewnego, wrogo usposobionego do Związku leśnika, należą do niego sami „komuniści", a nigdy „porządni" leśnicy. Dlaczego jednak tak jest, dlaczego potępiany jest Związek, jasna odpowiedź: bo staje on niejednokrotnie w obronie praw poszczególnych członków, udziela różnych informacyj w sprawach spornych między właścicielami, a pracownikami i t. p.

Jedyną organizacją leśną, która we wspomnianej dzielnicy Polski nie ma przeciwników i, wśród właścicieli i ich pracowników cieszy się uznaniem, jest Polskie Towarzystwo Leśne. Znamy doskonale cele istnienia i działalności obu organizacyj i musimy przyznać, że Polskie Towarzystwo Leśne, pod względem dążeń i pracy ideowej, pracy bezinteresownej dla dobra lasów i jego rozwoju, oraz szerzenia zamiłowania do nauki i pracy na polu leśnictwa może poszczycić się chlubnemi rezultatami, jednak nie możemy tak bardzo potępiać i widzieć tylko złe strony drugiej naszej organizacji, jaką jest Związek Leśników Rz. P., który także w swym programie ma piękne cele, czego np. dowodem jest współdziałanie grudziądzkiej Sekcji Leśników Prywatnych Z. L. Rz. P. z Pomorską Izbą Rolniczą w Toruniu w organizowaniu kursów i egzaminów dla leśników zatrudnionych w lasach niestanowiących własności Państwa, oraz prowadzenie przez tenże Związek różnych wydawnictw, urządzanie korespondencyjnych kursów dla swych członków, urządzanie „Dnia Lasu" i t. p.

Ci, którzy nie należą do Związku, nie prenumerują i nie czytają jego organu, tak nieprzychylnie odnoszą się do niego, nie znają bowiem jego działalności i zdaje im się, że Związek jest instytucją, której zadaniem jest popieranie li-tylko pracowników z równoczesnem wrogiem ustosunkowaniem się do właścicieli. Bo czyż możliwem jest, aby leśnik, któremu dobro lasu i zawodu leśnika leży na sercu, czytając organ Związku, jakim są „Echa Leśne" mógł nadal stać na swem wrogiem, wobec Związku

stanowisku, jeżeli stale poznawałby jego wzniosłe dążenia i działalność? Jako dowód, wystarczy wziąć do rąk Nr. 15 „Ech Leśnych" i przejrzeć referat programowy Głównej Komisji Naukowej Związku Leśników Rz. P. p. t. „Program działalności prasowej Związku Leśników Rz. P."

Drugiem, bardzo ważnem, a poruszonem w „Echach Leśnych" przez p. inż. J. Puzynowskiego zagadnieniem jest praca społeczna.

W Polsce mamy wiele instytucyj, które wymagają współpracy leśnika, jak np. Stacja Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowem Muzeum Zoologicznem w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, następnie Państwowa Rada Ochrony Przyrody w Krakowie, ul. Lubicz 46 i wiele innych, które zwłaszcza leśników o współpracę proszą.

O ile chodzi o pracę społeczną wśród otoczenia na wsi, to rzeczywiście leśnik ma szerokie pole do działania. Nie będę jednak szeroko omawiał tej sprawy, gdyż uważam, że została ona na łamach „Ech Leśnych" należycie wyczerpana, jedynie pragnę zaznaczyć, iż dla spełnienia swego zadania społecznego na wsi, brak jest leśnikowi pewnej, a uważam niezbędnej wiedzy, jaką jest rolnictwo. Dlatego też, byłoby wskazane, aby leśnik, tak dla swego jak też i otoczenia dobra starał się uzupełnić brakującą mu wiedzę, co ma możność wykorzystując korespodencyjne kursy im. Stanisława Staszica w Warszawie. Wśród kilku rodzai kursów, najodpowiedniejszym byłby Wyższy Kurs Rolniczy Pełny, który jest na poziomie średniej szkoły ronicznej.

Aby móc prowadzić pracę społeczną na wsi, ustosunkowanie się leśnika do miejscowej ludności i odwrotnie powinno być jaknajlepsze. Niejednokrotnie bowiem spotyka się, że leśniczy i jego służba t. j. straż leśna, niby dla dobra lasu i właściciela, nieraz do wszystkich okolicznych wsi jest wrogo ustosunkowana, tymczasem stan taki do dobrego nigdy nie doprowadzi. Ludność wówczas wprost agresywnie zachowuje się względem leśnika i powierzonego jego pieczy lasu, niszczac rogatki, paląc kultury i młodniki, a nawet szkółki i rozsadniki.

Przez przyjazne stosunki z ludnością, nie można rozumieć, aby leśnik miał tolerować u niej jakiekolwiek czynności szkodliwe dla lasu, jak kradzieże i t. p. Znałem bowiem leśników pracujących w dobrych i złych stosunkach z ludnością, ale położywszy rękę na sercu, z cała pewnością trzeba stwierdzić, że ten pierwszy przez przyjazne stosunki nie naraził lasu na tyle strat, co drugi, który przez wrogie ustosunkowanie się stale narażał go, na bardzo, nieraz poważne straty, a właściciela na koszta. Leśnik musi umieć obchodzić się z ludnością, a wówczas ani on, ani powierzony mu las od niej nie ucierpi, przeciwnie przez należyte obchodzenie się z nią i kontynuowanie dla jej dobra pracy społecznej, w formie udzielania rad, wskazówek i t. p. (omówionych na łamach „Ech Leśnych") zjedna ją sobie i niejednokrotnie może stać się dla niego pomocną w jego pracy dla dobra powierzonych mu lasów.

Sz. Autor p. inż. J. Puzynowski zaznacza w swoim artykule, iż przy rozwijaniu pracy społecznej napotykamy na trudności, z których pierwszą jest „brak ludzi (leśników) mogących pracować społecznie".

Poruszając wyżej wspomniane zagadnienia, zastrzegam się, iż jestem młodym leśnikiem, nie znam więc ogólnych stosunków i poglądów, jakie panują wśród wszystkich właścicieli i leśników prywatnych (o leśnikach państwowych nie wspominam, gdyż ci zawsze mają możność do kontynuowania pracy społecznej) jednak, jak podczas mej praktyki w zawodzie leśnika przekonałem się, leśnik prywatny, z wyjątkiem jedynie tych, którzy zajmują wyższe stanowiska, mimo najszczerszych chęci, oddać się pracy społecznej nie może, podobnie bowiem jak do należenia do Związku i do tej sprawy ustosunkowanie się jest nieprzychylne.

Przedstawiłem fatalne stosunki, panujące pod względem udziału leśników prywatnych w akcji ogólno-leśnej, oraz w pracy społecznej, jednak niepodobna, aby stan taki panował wszędzie we wszystkich lasach prywatnych odrodzonej Rzeczypospolitej. Do naprawy tej złej atmosfery, która bezsprzecznie przyczynia się do złego stanu naszych lasów prywatnych powinniśmy dążyć wszelkimi siłami. Przedewszystkiem powinniśmy się w s z y s c y z r z e s z y ć w o r g a n i z a c j i l e ś n e j i przez współpracę dążyć do naprawy stosunków, jakie panują między niektórymi właścicielami, a organizacjami, zwłaszcza Związkiem Leśników Rz. P., aby wkrótce chlebodawcy nasi poznali doniosłe jego znaczenie i uznali konieczność jego istnienia.

Dążenia nasze najlepiej możemy zrealizować przez popieranie prasy leśnej, oraz zabieranie na jej łamach głosu w kompetentnych im sprawach.

Kończąc zwracam się do wszystkich Szan. Kolegów-leśników z gorącym apelem o zabieranie głosu w poruszonej, a tak ważnej dla leśnictwa prywatnego sprawie, gdyż wówczas, przez należyte wypowiedzenie się, możemy wyświetlić i mieć ogólne pojęcie, jak przedstawia się ona w różnych dzielnicach Rzeczypospolitej Polskiej.

(—) Jan Kwiatkowski.
Członek Sekcji Leśników Pryw. Z. L. Rz. P. w Grudziądzu.



MARJA GARSZYŃSKA.

DRZEWA I MUZYKA



fot. A. Górecki.

Co za dziwne zestawienie? Jaki związek i co wspólnego z muzyką mieć może drzewo?

Muzyka to zespół wrażeń słuchowych, budzących nastrój, uczucie. A przecież powszechnie znane są porównania: „głuchy, jak pień", „nieczuły, jak drewno".

Czy słuszne?

Spróbujmy w mroźny dzień zimowy w polu posłuchać głosu słupa telefonicznego. Ten „głuchy pień" przejmuje drgania z przestrzeni, żali się, dźwięczy. I wspomnijmy na wiersz poety zaczynający się od słów: „Liro ty moja śpiewna z czarodziejskiego drewna".

Więc drzewo może śpiewać? — Tak. — Z tego „nieczułego" a czarodziejskiego drewna, mistrze włoscy zbudowali skrzypce, dziwny tajemniczy instrument.

Ta zaczarowana skrzyneczka, zestawiona z kilku deseczek świerkowych i jaworowych „przemawia do nas rzewnym płaczem, lub wesołym chichotem, gdy grający przytuli ją do twarzy, gdy zpod palców wydobędzie ton i na struny przeniesie drgania swego serca"*) „Nieczułe" drewno odpowiada na te drgania, nadaje im ton, siłę i piękno dźwięku. Brzmienie wątłej fujarki, wykręconej z gałązki wierzbowej, czyż nie jest głosem wiosny, kojarzącym się z zielenią pól, kwieciem łąk, echem poszumów lasu. — A trombita, zwołująca pasterzy i trzody na połoninach huculskich — to kawałek gałęzi; a flet znany i w starożytności, a piszczałka u ludów egzotycznych i pierwotnych. Te kawałki drewna to — instrumenty muzyczne, które pod tchnieniem grającego wydają głos, grają, śpiewają, huczą.

Fale radjowe przynoszą nam dźwięki muzyki w wykonaniu orkiestry, złożonej z zespołu różnych instrumentów.

Czy wiecie, że w skład orkiestry oprócz instrumentów smyczkowych (skrzypce, wiolonczela, kontrabas altówka) i tak zwanej „blachy (przeróżne trąby) oraz perkusji (bębny, dzwonki) wchodzi zespół instrumentów objęty nazwą *„drzewo"* (rożek, flet, fagot, klarnet, obój). *Nie drewno* martwe, lecz *drzewo*. I słusznie. Bo choć już nie rośnie, nie okrywa się liśćmi i kwieciem, a jednak jakby zachowało swą duszę, która niegdyś żaliła się jękiem, gdy pień padał pod uderzeniami siekiery, a teraz, zbudzona tchnieniem grającego, przemawia, śpiewa, gra różnemi tonami. I tak jak rosnące drzewo uromaicało krajobraz swym kształtem i barwą, tak „drzewo" w orkiestrze dodaje barwy i kolorytu muzyce.

Drzewo w postaci instrumentów muzycznych darzy nas dźwiękami i muzyką, dostarcza wrażeń słuchowych, porusza nasze czucie, budzi nastroje wesołości lub powagi.

Drzewa rosnące są rozkoszą dla oka i dla ucha. Piękno drzew i lasu, echa leśne, nastroje poczęte w cieniu szeleszczących krzewów i szumiących drzew, prześwietlone przez pryzmat duszy i natchnienia poety lub kompozytora grają tęczą dźwięków, tonów i melodyj. Często słowa poety i melodje artystymuzyka splatają się w jedną pieśń.

W operze *Żeleńskiego* „Goplana" wierzba, szumiąca swemi gałązkami czarowną melodją „intermezza", jest tem drzewem, w które Słowacki zaklął postać Grabca w „Balladynie".

O *„kalinie"* z liściem szerokiem śpiewa *Komorowski.*

Moniuszko komponuje *„Polną różyczkę"* i „Szumią jodły", *Maleszewski* „Czeremchę". Kalinę, brzozę spotykamy i w pieśniach ludowych. Pachnący cień „Lipy", jej spokój, powaga rozmarzają niemieckiego pieśniarza *Schuberta* (pieśń, „Lipa"). — Tenże *Schubert* do ballady Goethego *„Król Olch"* komponuje pieśń, w której grozę pościgu króla olch, przerażenie dziecka, rozpacz ojca przeplata *zwiewna kołysanka* cór królewskich — *olch* w mglistych szatach nad wodą.

„Pinje rzymskie", odbijające echa zawrotnych zabaw ludu rzymskiego oraz pieśni słowicze budzą natchnienie *Respighi'ego*, syna słonecznej Italji, są tematem jego przepięknego dzieła orkiestrowego.

Syn północy — Sibeljus — komponuje cykl utworów fortepianowych: „Samotna sosna", „Osina", „Brzoza", „Jodła".

Szmer gałązek wierzbowych, głos fujarki wiejskiej kołysały w dzieciństwie natchnienie Chopin'a, a wspomnienia o nich wyczarowały z duszy tego genjalnego twórcy cudowne melodje.

Tak drzewa oddziaływały na twórczość muzyków, bywały tematem ich utworów.

Zespół drzew — las też ma swoje melodje, swą muzykę cichą, tajemniczą, lub szumną, burzliwą, rozbrzmiewającą pełnymi akordami. Piękno lasu, pieśni jego odwieczne, echa leśne przemawiają do duszy kompozytorów stają się źródłem natchnienia i twórczości wielu muzyków.

Schuman — ten wielki poeta muzyki — uwiecznił las w „Scenach leśnych" — cyklu 9-ciu utworów fortepianowych, pełnych poezji. Odmalował dźwiękami czar lasu, tajemnicze ustronie, wątły samotny kwiatek, myśliwego na czatach, proroczy śpiew ptaka, pieśń myśliwską i pożegnanie lasu.

Genjusz *Beethoven'a* w dziele orkiestrowem, w „Symfonji Pasterskiej" wyczarował piękno zakątka leśnego nad strumieniem, zespolił

*) Dr. Józef Reiss: „Skrzypce".

poszum lasu, szmer wody, śpiew ptaków, nastrój spokoju i pogody — w cudowne kojące harmonje.

Może jednak nasz *Karłowicz* najsubtelniej odczuł duszę i przeżycia lasu i odtworzył je w muzyce. Poemat symfoniczny tego kompozytora „Rapsodja Litewska", to obraz puszczy litewskiej pełnej tajemniczych szmerów, szelestów, melodyj, niosących echa minionych czasów, odgłosy stoczonych walk i potyczek, zaklętych w zespół dźwięków, akordów, harmonij.

Przepiękny obraz lasu odmalował dźwiękami *Ryszard Wagner* w drugim akcie opery „Zygfryd" w scenie „Idylla Zygfryda".

Wszystkie wspomniane utwory świadczą, że drzewa i las wielokrotnie były źródłem, z którego mistrze muzyki czerpali natchnienie. Dusze tych ludzi były wrażliwe na piękno przyrody i drzew, a subtelny słuch chwytał wszelkie echa leśne.

A teraz zapytuję tych, których praca złączona jest z drzewami i lasem, którzy las znają i z nim obcują: Czy umiecie wsłuchiwać się w głosy leśne, w harmonijne akordy dźwięków i odgłosów, gdy umilknie gwar ludzki, a las śpiewa? Czy słyszeliście kiedy cichą



Ku Regnom. fot. J. Milewski.

przytłumioną muzykę, gdy od pól i łąk powieje wietrzyk, gdy „ledwie szeleszczą listki dębowe, szumią prątki i warkocze brzozy, szepce trwożnie osiczyna, drżą dzwonki i listki papoci?"*). Czyście zwrócili uwagę, jak grają kapele ptasie, jak rytmicznie dzięcioł wystukuje owady spod kory, dudek huka, gruchają dzikie gołębie i turkawki, a potem szumi bór i skrzypią stare konary sosny? A pewnie znacie echa polowań i trąbki myśliwskiej, gon ogarów, granie tokującego głuszcza, warkot cietrzewia. A gdy słyszeliście, czy odczuwaliście piękno i harmonję tej muzyki lasu?

Las — to nietylko teren gospodarki i polowań, warsztat pracy, źródło dochodu; to nietylko piękno krajobrazu i szereg motywów malarskich. To również piękno przeróżnych dźwięków, melodyj, harmonij, nastrojów. Lecz trzeba odczuwać te odwieczne grania i echa leśne. Trzeba chcieć słuchać i słyszeć nietylko stuk siekiery i trąbki myśliwskiej, potęgę wichru i burzy, lecz również brzęczenie owadów w letnie południe, senną melodję komarów kołyszących las do snu wieczorem, pieśni słowicze w noce majowe i czerwcowe; słyszeć również hymn poranny i świergot dzienny ptactwa leśnego w poszumach drzew leśnych. I niekiedy dołaczyć do nich i rzeźki okrzyk i głos fujarki i rzewność skrzypiec i wesoły lub tęskny śpiew człowieka.

A las nam wówczas znowu odpowie echem.

*) Sienkiewicz „Sielanka".

Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY

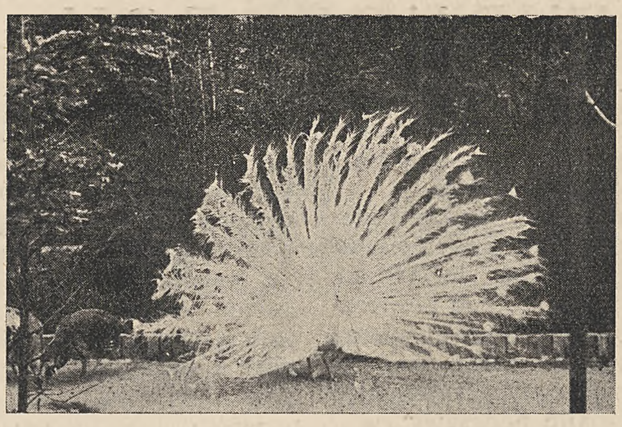
„RUDEK MIKITA"



Młody lisek czuje się doskonale skoro jest już na tyle odważny, że jak widzimy, wybrał się na tłuste „klapaki" popolować na własną rękę. Lecz stara, bardzo doświadczona „matka kacza" bystrem swojem okiem wnet go wyśledziła, szybko i zręcznie swoją tegoroczną młodzież przed zbliżającem się niebezpieczeństwem ostrzegła i starannie w bezpiecznem miejscu poukrywała, sama zaś „głupiego liska" za nosek wyprowadziła poza błota, daleko, swoim najzwyklejszym fortelem, udając chorego, nielotnego ptaka. Liskowi stale majaczyły w mózgu smakołyki z kaczek więc dalej w ślad za nią... Kaczkę uchodzącą prawie tuż przed nosem przecież co tylko miał uchwycić, skradał się więc i podchodził, muskuły prężył i już, już ją dopaść miał i ostremi ząbkami ją uchwycić, lecz w tej oto chwili stara krzyżówka, jako najzdrowszy ptak uleciała wysoko w powietrze, na zawsze. Lisek chwilkę popatrzał za nią i gdy zginęła mu w przestworzach zwiesił nos i powrócił do swoich współbraci, mających kryjówkę, w pobliskich trzcinach wysychającego błota leśnego. Krzyżówka zas drogą okrężną wróciła do młodych, zwabiła je i dalej w oczerety na głębszą wodę wyprowadziła aby uchronić dziatki swoje przed zachcianką chytrego mikity.

A. Wiśniewski.

ZWIERZYNIEC W LESIE WOLSKIM

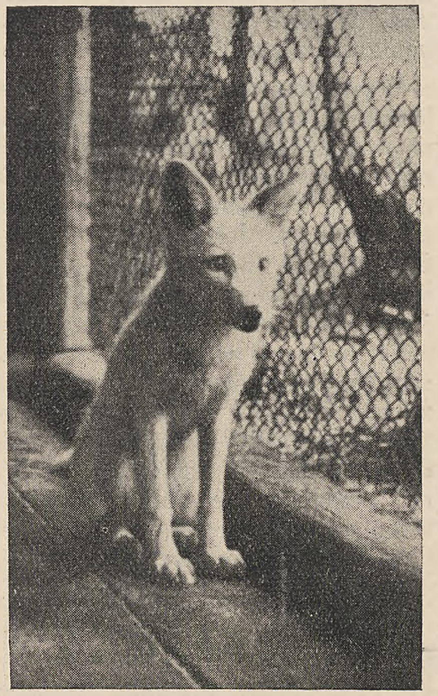


Biały paw.

Nieopodal wzgórza „Sowiniec", w samem centrum rozległego Lasu Wolskiego, rozbudowuje się pierwszy małopolski zwierzyniec fauny krajowej dla celów porównawczych z fauną zagraniczną. Początek jego datuje się od roku 1928, więc jest najmłodszym z pośród zwierzyńców polskich.

Dzięki wielkiemu zainteresowaniu miłośników żywej przyrody rozbudowa jego postępuje w szybkiem tempie naprzód.

Ze wszystkich stron kraju napływają doń dary w postaci żywych zwierząt i ptactwa znacznie powiększając dobytek jego i tak już przedstawiający piękny zbiór okazów.



Lisek albinos.

Rok bieżący szczególnie chlubnie zapisał się w dziejach rozbudowującego się zwierzyńca, bo przybyło doń wiele ciekawych okazów z pośród zwierząt i ptactwa i wybudowano w nim szereg budowli jak: klatkę dla żbików, rysi, niedźwiedzia tybetańskiego, orła przedniego i inne, w których pomieszczone zwierzęta czują się doskonale mając zapewnioną dużą swobodę ruchów, wiele powietrza i słońca, a należyta opieka dopełnia reszty.

Zwierzostan jego, jakkolwiek nie przedstawia się jeszcze zbyt imponująco, to jednak grupuje ponad 200 zwierząt, ptaków i t. d. w 76 gatunkach. W powyższe nie wlicza się oczywiście drobniejszych okazów.

Widzi się tam: żubro-bizona, 5 jeleni, 3 dziki, 2 pekari obrożne, 3 daniele, 2 sarny, 2 niedźwiedzie brunatne i 1 tybetańskiego, 3 rysie, 2 żbiki, 4 borsuki, 5 lisów pospolitych i 1 białego (albinosa), 3 szopy pracze, 5 wilków, 2 bobry błotne, 1 wydrę, 2 małpy (makaka i koczkodana), 4 świstaki, 3 kuny kamionki, 2 tchórze, susły, wiewiórki i inne, zaś z pośród ptaków: bażanty srebrzyste, królewskie, złociste, diamentowo-złociste, różnobarwne, i t. p., kuropatwy, pawie zwyczajne, białe i pstre, bociany białe i czarnego, żórawia szarego, czaple siwe, gęś dziką białoczelną, kaczki krzyżówki i Cayouga, mewę, orła przedniego i krzykliwe, myszołowy pospolite i włochatego, puhacze, puszczyki leśne, jastrzębia gołębiarza, kanię rdzawą, błotniaka stawowego, pustułki, kruki i td. itd.

Teren, przeznaczony pod rozbudowę zwierzyńca, obejmuje narazie powierzchnię 12 ha i może być w każdej chwili dowolnie rozszerzony w miarę potrzeby.

W myśl opracowanego planu zwierzyniec będzie rozbudowywał się systemem kwaterowym, a zwierzostan grupowany według rodzin, co ma pewne uzasadnienie przy nauczaniu zoologji systemem poglądowym przez wzgląd na liczne wycieczki szkolne, które licznie rok rocznie korzystają z urządzeń tegoż zwierzyńca.

Ze względu na cele dydaktyczno-naukowe stanie w przyszłości w zwierzyńcu muzeum przyrodnicze, w którem będą grupowane spreparowane okazy wszelkiego rodzaju, jak również ich szkielety i t. d.

Jak z tego już wynika, zwierzyniec krakowski ze skromnego początkowo prowizorjum rozbuduje się do granic wcale pięknego i wzorowo urządzonego ogrodu zoologicznego, zwłaszcza, że Las Wolski jest wprost idealnym objektem parkowo-leśnym, nadającym się tak pod względem zdrowotnym jak i terenowym na tego rodzaju urządzenia.



Niedźwiedź tybetański.

Niewątpliwie zwierzyniec krakowski zajmie poczesne miejsce pośród polskich „Zoo", o ile warunki materjalne pozwolą mu na to.

A. K.

ANNA ZAHORSKA

DYMY NA WIDNOKRĘGU

Kiedy na Kresach północnych zaczyna panować susza wszystko się odmienia.

Słońce świeci równo i jaskrawo, a jednocześnie brak deszczu dokucza wszystkim stworzeniom. Wysychają jarzyny jeszcze niezżęte, słońce pali ogórki, na rudych krzaczkach niema borówek, nawet na grzyby przychodzi nieurodzaj.

Po zżółkłych łąkach chodzi znękane bydło, napróżno zaglądając do strumieni, stawów i rowów, gdzie dawniej zawsze była woda. Studnie wysychają, wiadra na skrzypiących żórawiach wyciągają mętny płyn. Wciąż trzeba studnie pogłębiać.

Ta susza sprzyja wypalaniu torfowisk. Miejscowi ludzie, gospodarzący tak, jak z dziada pradziada gospodarzyli ich przodkowie, wypalają torfowiska, żeby na przyszły rok lepiej rosła na nich trawa.

Jeżeli warstwa torfu jest cienka, popiół użyźnia ziemię i skutek jest osiągnięty. Ale jeżeli torf sięga na kilka lub nawet kilkanaście metrów wgłąb (co trudno sprawdzić na olbrzymich moczarach kresowych, ciągnących się nieraz na kilkanaście kilometrów), powstaje stąd wielka strata dla kraju.

Torfowiska się palą!

Zaczyna się od sterczących wśród kępek mchu i borówek pni karłowatych brzózek. Ogień z łatwością szerzy się w suchem powietrzu. Ogniki pełzają i skaczą od kępki do kępki. Suszy się wierzchnia warstwa. Ogień wdrąża się w torf. Na wierzchu zostaje czarne pogorzelisko. Ognia nie widać.

Ale z pod powierzchni wydobywają się dymy. Zaścielają widnokrąg. Pełzną leniwie. Roznoszą na kilometry całe zapach spalenizny. Snują się nizko, to znów za silniejszym podmuchem wiatru wzbijają się w górę i rozpraszają na wszystkie strony popielate swe gazy.

Ale ogień nie dopalił wszystkich pni po drodze. I oto teraz podziemny żar dochodzi od niestrawionego jeszcze korzenia, pochłania go pod ziemią i wybucha nawierzch skaczącą palczastą dłonią. Na czarnej nieogarnionej przestrzeni kołysze się przy ziemi mnóstwo pochodni. Zapalają się i gasną. I znów wybuchają.

Ale na torfowisku bez pni niema pochodni. To też zdarza się, że ktoś chce przejechać torfowisko, nie mając pojęcia, że pod powierzchnią jest ogień. Wtedy nieraz koń może opalić sobie kopyta. Nieraz też niebaczny przechodzień może sobie spalić podeszwy.

W suchem powietrzu, wśród wyschłego do ostatnich granic lasu, trawy i podszycia, wystarcza nieuważne rzucenie zapałki, pozostawienie niedogaszonego ogniska po noclegu z końmi, by zapalił się las.

Wtedy dymy są wyższe i czarniejsze.

Z początku ogień wązką frendzlą, wężem falującym idzie po ziemi wśród drzew. Omija miejsca cieniste, gdzie jeszcze zostało choć trochę wilgoci, fantastycznemi zygzakami idzie dołem, zostawiając za sobą ścieżki czarne, żałobne, ścieżki zatraty. Doszedłszy do drzewa dość suchego, by przyjąć odrazu jego podskakujące, czołgające się zaloty i igraszki, rzuca się na nie, skacze dokoła tysiącem rozczapierzonych dłoni. I nagle drzewo całe staje w ogniu. Od jego wierzchołka przerzuca się ogień na inne wierzchołki. I wreszcie — wobec oniemiałego moczaru — szumi, posuwa się z trzaskiem, buzuje i huczy potworna ściana ognia...

W pierwszem stadjum pożaru, póki ogień w lesie ściele się dopiero po ziemi, na widnokręgu nic jeszcze nie widać, prócz dymów, dymów bez końca, wstąg żałobnych, krep przejrzystych — powiewających zdala sztandarów nieszczęścia.

Jeżeli przyjdzie deszcz i w czas zagasi ogień w lesie, zostaje po nim czarna ziemia ze spopielonym doszczętnie podszyciem i rude, osmolone sosny be igieł.

Nikt nie wie, skąd powstał pożar, kto zawinił, dlaczego spadła klęska, którą tak trudno zahamować sypaniem ziemi, kopaniem dołów, przegradzaniem tej rozognionej rany ziemi od zdrowych części lasu. Pastuszkowie podpalają w lesie mrowiska, składające się przeważnie z igieł, a więc bardzo suche, rozpalają gałęzie i odchodzą. W iluż to wypadkach nikt ognia nie zagasił i wypalił się las!

Wypalanie torfu (nie tylko wykarczowanej przestrzeni, t. zw. nowiny, na której wypala się pnie) należy w niektórych miejscowościach na kresach do systemu gospodarczego. Jeżeli torf był bardzo głęboki, wypala się ogromna wyrwa, do której zbiera się woda i powstaje staw. Nie znaczy to, żeby tak, jak w krajach o wyższej kulturze rolnej, ktoś taki staw zarybił i miał z niego jakiś pożytek. Było błoto — i było. Jest woda — i jest. A torfowisko, które raz zacznie się palić, dopiero śnieg zagasi, hamując grubą warstwą dostęp powietrza.

Snują się dymy na widnokręgu, chwieją się leniwie, pełzną w różne strony bez określonego kierunku, jak to idące prawem bezwładności niemrawe, bierne życie na kresach.

POPIOŁY

Strzał huknął na Łysicy..., zniebieszczone dale
oddały łoskot serca... związały się losy
i runął potok życia... Rafale! Rafale!...
..wiosną pachną Tarniny, słońcem żniw Stokłosy...

Gór błękity, szafiry, szmaragdy, opale,—
śnieg na ustach, łzy w oczach... usta, oczy włosy...

O Heleno!... granity Tatr, kąsane w szale
kra na Wiśle..., kły wilka... i noc Saragossy...

...i znowu kwiaty cudne — i łąka tetrzańska —
i cisza, jak o świcie nad stawem Wygnanki...

kwitnie w puszczy Łysogór paproć świętojańska —
śnią się Grudna aleje, parkiety, krużganki...

. . . .

.. Pod słońce — i pod jesień staje Dwór jedlany...
Michcik! — konia! — Idziemy!!! ...stare krwawią rany...

Jan Gajzler.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

NIEKTÓRE PRACE ADMINISTRACJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W DZIEDZINIE RYBACTWA.

Bardzo wiele nadleśnictw posiada w swem władaniu tereny wodne — jeziora lub stawy. Administrowanie niemi, prowadzenie gospodarki często przynosi wiele kłopotów, wywołując niechętne ustosunkowanie się leśnika do wody. Przyczyną okazuje się przeważnie niepewność w sposobie prowadzenia gospodarki, nie dająca pełnego zadowolenia z wykonywanej pracy. Gdy już przy nadleśnictwie pracuje fachowiec w dziedzinie rybactwa, wtedy ustosunkowanie się do terenów zalanych wodą zmienia się na lepsze, harmonja lasu z wodą jest o wiele pełniejsza.

Jaką rolę może odegrać umiejętność gospodarki rybackiej w Administracji Lasów Państwowych pozwolą w przybliżeniu zorjentować się następujące stosunki cyfrowe. Lasy Państwowe posiadają około 67.000 ha jezior i eksploatują we własnej administracji około 3.000 ha stawów. Temi masami wód administrują leśnicy, bądźto bacząc na pracę dzierżawców, bądź też osobiście prowadząc eksploatację. Licząc przeciętną wydajność jeziora na 20 kg rocznie z ha i tylko 100 kg jako odłów z 1 ha stawów przy cenie przeciętnej 1 zł. za kg. ryby zauważymy, że leśnicy czuwają ubocznie nad rocznym dochodem brutto, wynoszącym nawet przy takiej kalkulacji około 1.600.000 zł. Uzyskanie tej sumy nie jest drobnostką. A jest rzeczą oczywistą, że przy tak dużych powierzchniach wód każda omyłka w gospodarce powiększa się wielokrotnie i przynosi wielkie straty, zaś każdy krok celowy znacznie zwiększa dochody.

Administracja Lasów Państwowych, oceniając wyżej wspomniane możliwości, postanowiła gospodarkę rybacką na swych terenach oprzeć na podstawach możliwie najtrwalszych, a więc przedewszystkiem na wiedzy. Oparcie produkcji i eksploatacji na metodach naukowych, oraz przeszkolenie swych pracowników przynajmniej w encyklopedji rybactwa stało się planem prac najbliższych, a realizacją tego zajął się Instytut Badawczy L. P. przy współpracy niektórych Dyrekcyj L. P. W., niektórych szkołach dla leśników wykłada się już rybactwo; na kursach dokształcających dla leśników też w skrócony sposób przedstawiane są najelementarniejsze, a przytem najważniejsze zasady rybactwa. Gdzie jeszcze tego się nie prowadzi, są programy, które zapewne wkrótce zostaną zrealizowane. Wtedy zapewne i opieka nad jeziorami i stawami przestanie być uciążliwym obowiązkiem, a zbiorniki wodne nie będą traktowane jedynie jako miejsce pobytu dzikiego ptactwa.

W pracach badawczych z dziedziny rybactwa Lasy Państwowe postawiły pierwszy krok naprzód. I można stwierdzić, że był to krok w zupełności udany i szczęśliwy. Mianowicie w rozważaniach nad produkcją i eksploatacją ryb w jeziorach okazało się konieczne utworzenie poszczególnych jednostek jeziorowych, gospodarczo samowystarczalnych, a pomyślanych celowo i ekonomicznie. Innemi słowy chodziło o przeprowadzenie prac urządzeniowych na terenie szeregu jednostek jeziorowych.

Urządzanie lasu ma już wypracowane metody, sposób postępowania jest już w tych pracach naprzód przewidziany i wynik ich jest zawsze pewny. W rybactwie sprawy te przedstawiają się o wiele trudniej. Mianowicie największą przeszkodą jest tu niedostępność jeziora. Niema sposobu na to, by stwierdzić jaka ilość ryb jest w danem jeziorze; nie można ich bezpośrednio zważyć czy zmierzyć jak się to robi z drzewem w lesie. Stąd metoda urządzania gospodarstw rybackich musi być pośrednia. Tylko na podstawie znajomości szeregu różnych właściwości jezior, w sposób przybliżony można określić ich zdolności produkcyjne i eksploatacyjne, a wreszcie projektować urządzenie rybackiego gospodarstwa jeziorowego.



Jezioro Hańcza. Typ oligotroficzny.

W konkretnym przypadku Lasy Państwowe przystąpiły do urządzenia gospodarstw na terenie 152

jezior Suwalszczyzny, będących w administracji Dyrekcji Siedleckiej. Prace rozpoczęto od poznania podstaw produkcji jezior, a mianowicie przez dokładne określenie kształtu jezior, charakteru chemicznego ich wody, planktonu, roślinności pokrywającej dno jezior, oraz ryb te jeziora zamieszkujących. Wykonane prace pozwoliły zaklasyfikować poszczególne jeziora do grup jakościowych, wskazujących przedewszystkiem jakie gatunki ryb szczególniej nadają się do hodowli w określonych jeziorach. Na podstawie wzorów spotykanych w literaturze ustalono skolei normy ilościowe nadające się do stosowania w omawianych jeziorach przy ich zarybianiu i odławianiu, a łącząc stosunki jakościowe i ilościowe w jeziorach z ich możliwościami ekonomicznemi, stworzono projekty urządzeń gospodarstw jeziorowych dla 22 samowystarczalnych jednostek gospodarczych.

Prace te były prowadzone w warunkach prymitywnych, a charakter ich był raczej eksperymentalny. Dla wypracowania najlepszego sposobu użytkowania jezior trzeba jeszcze wykonać wiele prac i obserwacyj. Pokonanie tych trudności pozwoli osiągnąć przedewszystkiem jeden cel, a mianowicie: wypracuje się metodę urządzania rybackich gospodarstw jeziorowych. Wiele już przy tem zrobiono.

Także w dziedzinie stawiarstwa rozpoczęły Lasy Państwowe pracę, a mianowicie w dwu kierunkach. 1) zorganizowano służbę fenologiczno-rybacką we wszystkich gospodarstwach stawowych prowadzonych we własnym zarządzie, oraz 2) rozpoczęto zbieranie materjałów glebowych mogących pozwolić na ocenę warunków produkcji w poszczególnych stawach.

W służbie fenologiczno-rybackiej państwowe gospodarstwa rybackie prowadzą codzienne notowania temperatur maksymalnych wody stawów w czasie kampanji hodowlanej, oraz spostrzeżeń o przebiegu samej kampanji w czasie i ewentualnie w zależności od pewnych zjawisk przyrodniczych. Na podstawie zebranych z kilku lat materjałów będzie się określać czas pojawiania się pewnych objawów biologicznych i przebiegu poszczególnych procesów hodowlanych, w następstwie czego biuro opracowujące nadesłane materjały fenologiczne miałoby możność szybkiego informowania poszczególnych gospodarstw o swych spostrzeżeniach i mogłoby na podstawie pewnych objawów synoptycznych przesyłać odpowiednie wskazówki gospodarcze. Tego rodzaju stacyj fenologiczno - rybackich w służbie stawowej jest 12 — przyczem są one rozmieszczone nieomal po całej Polsce, a mianowicie na Śląsku, na Polesiu i w środkowej części kraju.

Podobną akcję fenologiczno-rybacką zaczęły Lasy Państwowe prowadzić na terenie wylęgarń ryb łososiowatych, wprowadzając systematyczne notowania szeregu zjawisk biologicznych w wylęgarniach państwowych: Wigry, Mylof i kilkunastu mniejszych wylęgarń pstrągowych i łososiowych, rozsianych po całem Podkarpaciu.

Rozpoczęcie badań nad charakterem gleb w stawach państw. gospodarstw stawowych ma na celu przedewszystkiem poznanie jednego z ważniejszych czynników warunkujących żyzność stawów. Wyłania się także i cel dalszy. Mianowicie wiadomo jest, że dotychczas nigdzie niema tabel pozwalających na ścisłe i racjonalne klasyfikowanie stawów karpiowych. Istniejące systemy są dosyć dowolne i oparte na przesłankach bardzo ogólnych. Otóż określenie ścisłe jakości gleb oraz ich związku z żyznością stawów, po uzupełnieniu badaniami nad składem chemicznym wód używanych do zalewu, pozwoli zapewne na poklasyfikowanie stawów na szereg grup różnych zarówno pod względem przyrodniczym jak i gospodarczym. Taka tabela klasyfikacyjna miałaby wielkie znaczenie przy obliczaniu podatków od gospodarstw stawowych, a więc poważne znaczenie praktyczne.

Te trzy grupy badań, a więc:

1. nad urządzeniem rybackich gospodarstw jeziorowych;

2. przebiegiem kampanji hodowlanej w państw. gosp. rybackich;

3. poznaniem czynników warunkujących żyzność stawów

świadczą o zakresie prac rozpoczętych przez Instytucje L. P. w dziedzinie rybactwa. Nie jest to tylko program, lecz prace już częściowo zrobione i nadal prowadzone. Gdy więc z chwilą rozpoczęcia prac przez Administrację L. P. w dziedzinie rybactwa można było nieść radosną wieść, że Instytucje L. P. interesują się rybactwem, obecnie można głosić, że już zrobiono piękny początek, a niezawodnie dobre rezultaty dalszych prac nie dadzą na siebie czekać.

Dr. Marjan Stangenberg.



Jezioro Gaładuś. Typ a — mezotroficzny.

Z DYREKCJI L. P. W TORUNIU

1. Dekretem Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 8.VI b. r. został mianowany inspektorem inż. Karol Garbaczyński, nadleśniczy nadl. Sarnia Góra. Objęcie u-

rzędowania nastąpiło w dniu 10.VII b. r.

2. Dekretem Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 8.VI b. r. zostało powierzone adjunktowi leśnemu w nadl. Kościerzyna — Marjanowi Wilgockiemu pełnienie obowiązków nadleśniczego w nadl. Sarnia Góra. Objęcie urzędowania nastąpiło w dnu 10.VII b. r.

3. Borzyszkowski Franciszek podleśniczy z nadleśnictwa Darzlubie przeniesiony został do nadl. Góra — leśnictwo Piaśnica — z powierzeniem pełnienia obowiązków leśniczego z dniem 6.VI b. r.

4. Żuchowski Kazimierz podleśniczy z nadl. Chylonja przeniesiony został do nadl. Rytel, leśnictwo Jeziorko — z powierzeniem pełnienia obowiązków leśniczego z dniem 10.VI b. r.



Jezioro Linowo. Jezioro o charakterze stawowym stające się sucharem.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

ZAGADNIENIE BEZROBOCIA W LEŚNICTWIE.

Artykuł inż. E. Borodzika umieszczony w Nr. 28—29 wywołał ożywione echa i odgłosy. Redakcja umieszcza narazie głosy w tej sprawie trzech czytelników. W następnych numerach zamieścić możemy dalsze głosy wnoszące do dyskusji nowe elementy. Głosy o cechach wyłącznie (i to napastliwie) polemicznych redakcja kieruje do kosza. Redakcja.

W nawiązaniu do artykułu inż. E. Borodzika w Nr. 28/29 Ech Leśnych i zgadzając się z Jego wywodami nad zmniejszeniem bezrobocia w leśnictwie wśród fachowców leśników chcę poruszyć kilka spraw wiążących się z bezrobociem, a jednocześnie o warunkach pracy leśników w różnych częściach Polski. Wobec eksploatacji lasów państwowych we własnym zarządzie, prowadzenia zabiegów pielęgnacyjnych we wszystkich Dyrekcjach, przerobu materjałów okrągłych w lesie lub na składnicach i ciągłego podnoszenia się oraz ulepszania gospodarki lasów państwowych powinno zwiększać się zatrudnienie leśników. Jednak nadmiar leśników jest coraz większy z powodu naturalnego przyrostu ludności i nadmiaru absolwentów kończących szkoły niższe, średnie i wyższe. Przedewszystkiem unormować ilość poszczególnych szkół leśnych stosownie do wymagań lasów polskich. I tutaj odbywałaby się selekcja ludzi przed wstąpieniem do szkół, egzaminy konkursowe, a nie później wytwarzać malkontentów i szukanie przez całe życie protekcji, która niestety, ale zawsze najwięcej daje. W dalszym ciągu należałoby się zdecydować czy pozostanie system 2 stopniowy leśniczych i nadleśniczych, czy 3 stopniowy gajowych, leśniczych i nadleśniczych.

W obecnych warunkach oba systemy są dobre i racjonalne — może z czasem zwycięży system 2 stopniowy. A obecnie na zachodzie kraju i w środku częściowo lepszy jest system pierwszy, zaś na wschodzie, przy miastach gdzie jest bezrobocie i gdzie ludność ciemniejsza, oraz uważająca las za dobro wszystkich — bezwzględnie system 3 stopniowy. Zastrzegam się jednak, iż powyższe można wprowadzić o ile amnestji prędko nie będzie i sądy będą wymierzać większe kary, egzekwować będą komornicy, a nie wójci. W przeciwnym razie musi być system 3 stopniowy i ilość gajowych znacznie zwiększona. Ponieważ na wschodzie kraju powierzchnia obchodu dorównuje powierzchni leśnictwa na zachodzie i częściowo w centrum kraju; stąd wypływa więcej pracy dla funkcjonarjuszów we wschodnich Dyrekcjach. I dlatego na wschodzie dałoby się ilość personelu powiększyć, ale na przeszkodzie stoją względy finansowe, bo nadleśnictwa kresowe tracą wiele na dostawie materjałów do kolei i dalej do portów t. j. rynków zbytu, przez co dochody ich znacznie się zmniejszają. Jednak wyjście z sytuacji jest możliwe 1) na obchodach o większej eksploatacji i zabiegach pielęgnacyjnych umieścić zamiast gajowych — ludzi z niższą szkołą dla leśniczych z tytułem podleśniczego i uposażeniem minimum w/g grupy XII-ej i dodatków w naturze. Dając zdolniejszym podleśniczym możność awansowania na leśniczego, 2) ludzi ze średniem wykształceniem leśnem przyjmować na praktykę płatną, później dając im leśnictwa, leśniczych biurowych lub posady w Dyrekcjach; 3) ludzi z wyższym wykształceniem leśnem nie dawać na leśniczych, a przyjmować na praktykantów techniczno-leśnych — po egzaminie adjunkt z dodatkami w naturze i z dodatkiem odpowiednim na środek lokomocji. O ile człowiek ten ma być pomocnikiem nadleśniczego i wyręczać go — środek lokomocji jest mu bezwzględnie potrzebny, aby nie był na łasce nadleśniczego. W przeciwnym razie jak to jest niestety obecnie praktykanci techniczno-le-

śni i adjunkci są właściwie piątem kołem u wozu z nieokreślonym przydziałem pracy przez instrukcje i obecnie z małemi wyjątkami są skrobipiórkami nie mogąc swej wiedzy zużytkować i rozszerzyć. A wobec tego, iż personel kierowniczy jest odmłodzony, więc widoków na przyszłość niema i należałoby warunki materjalne tych ludzi polepszyć, aby mogli oni rodziny założyć i z większym zapałem pracować dla dobra lasu. Ilość adjunktów na wschodzie bezwzględnie można zwiększyć na niekorzyść zachodnich i środkowych Dyrekcji; gdzie nadleśnictwa mają dużo mniej pracy, bo są mniejsze i nie cierpią na brak robotników i wozaków, co dotkliwie odczuwa się na wschodzie kraju. Pozatem ludzie z wyższym wykształceniem leśnem powinni zająć więcej posad w Dyrekcjach, gdzie niestety leśników jest trochę w biurach produkcji i zbytu drewna. Przez zwiększenie ilości personelu leśnego na wschodzie kraju oczywiście dochód finansowy lasów państwowych chwilowo by się zmniejszył, ale efekt gospodarczy napewno od zaraz zmieniłby się na lepsze, a za kilka lat należy sądzić że i efekt finansowy powiększyłby się znacznie. Celem zrozumienia powyższych wywodów nie od rzeczy będzie zastanowić się nad warunkami pracy i płacy leśników w poszczególnych częściach kraju. Bezwzględnie praca będzie wydajniejsza o ile warunki pracy i płacy będą lepsze. Zastanówmy się nad pierwszym — czy warunki pracy poszczególnych funkcjonarjuszów leśnych są w całym kraju jednakowe? Bezwzględnie muszę odpowiedzieć przecząco z następujących powodów: powierzchnie nadleśnictw wschodnich często przewyższają powierzchnię nadleśnictw zachodnich 2—3 razy; to samo można powiedzieć o leśnictwach i obchodach. A wobec ujednostajnienia gospodarki i coraz większej intensyfikacji produkcji— pracy na większej powierzchni będzie więcej, gdyż ilość personelu nie stoi w odpowiednim stosunku do powierzchni w różnych częściach kraju. Największą bolączką jest brak dostatecznej ilości rąk do pracy przy wyrobie i wywozie drewna w niektórych nadleśnictwach na wschodzie kraju. Personel niższy rekrutujący się z miejscowej ludności jest bezwzględnie dużo gorszy od personelu na zachodzie czy w centrum kraju. A teraz środki lokomocji tak ważne przy wykonywaniu swych funkcji przez leśniczych i nadleśniczych. Na zachodzie prawie każdy leśniczy ma konia lub czasem — parę, gdy na kresach nie wszyscy mogą takowego utrzymać z braku możliwych deputatów rolnych. Na wschodzie adjunkci, praktykanci techniczno-leśni, oraz urzędnicy biurowi nadleśnictw nie wszyscy mają mieszkania w pobliżu miejsca pracy i często kilka kilometrów muszą chodzić piechotą do pracy. A jeśli wypadnie pracować wieczorami to trzeba mieć silny organizm, aby takie warunki przezwyciężyć, kiedy na zachodzie te sprawy są prawie unormowane. Weźmy warunki pracy nadleśniczego na zachodzie i wschodzie kraju. Na zachodzie przy mniejszej powierzchni nadleśnictwa oczywiście będzie więcej czasu na wyjazdy w teren, tak ważne przy obecnej gospodarce leśnej. Zaś na wschodzie kraju oczywiście tego czasu wiele nie będzie, chyba że jest adjunkt — gospodarka z tych powodów musi cierpieć, ale przy odpowiedniej reorganizacji przez zwiększenie adjunktów ta sprawa może uledz poprawie. Weźmy warunki płacy czy one są jednakowe w różnych częściach kraju? Bezwzględnie odpowiem, że nie. Nie biorąc pod uwagę wysokości uposażenia, które jest niskie ze względu na trwający kryzys; mogę jedynie ująć się za ludźmi z wyższym wykształceniem leśnem, którzy są bezwzględnie upośledzeni pod każdym względem w stosunku do ludzi o wykształceniu średniem i niższem. Gdyż ludzie z wyższym wykształceniem więcej czasu poświęcili na naukę; kończą ją w późniejszym wieku niż ludzie ze średniem lub niższem. Właściwie mówiąc np. leśniczy jest lepiej uposażony od praktykanta techniczno-leśnego otrzymując jaki taki deputat rolny i dodatek na konia. Kiedy adjunkt i praktykant techniczno-leśny wszystko musi kupić, a mając tak marne uposażenie może rodzinę założyć wyjątkowo — chyba, że mu rodzice pomagają. Należy sądzić, że ci pokrzywdzeńcy powinni mieć jakieś aspiracje, pewne wymagania i wygody.

Weźmy nadleśniczych na zachodzie czy wschodzie kraju — bezwzględnie pierwsi mają lepiej pod każdym względem — posiadając możliwe deputaty, mniej pracy, gdy na kresach północno-wschodnich niejednokrotnie brak jest możliwych deputatów, a cóż mówić o łąkach, które bywają zabagnione, często nie kosi się ich i nawet za 5 zł 1 ha nie można sprzedać. Oczywiście to samo dotyczy leśniczych, gajowych i leśniczych biurowych. W większości wypadków to leśnictwa o dobrych deputatach na zachodzie i w centrum kraju są lepsze od posad niektórych nadleśniczych na wschodzie, nie biorąc pod uwagę poborów. A co mają powiedzieć niżsi funkcjonarjusze, którzy mają marne deputaty rolne i łąkowe oraz małe pensje i muszą utrzymać nieraz liczne rodziny.

Poruszyłem tylko największe bolączki kresowych leśników i sądzę, iż miarodajne czynniki rozpatrzą je przychylnie dla dobra pracowników, przez co wydajność ich pracy niepomiernie wzrośnie z pożytkiem dla lasów państwowych.

Inż. Szokalski

***

Nawiązując do artykułu „Ech Leśnych" z dnia 12. VII. b. r., pod tytułem „Zagadnienia bezrobocia w leśnictwie", pozwolę sobie jako długoletni leśniczy bodaj w paru słowach wypowiedzieć swoje osobiste zapatrywania na kwestję projektowanego czasowego obsadzania gajówek przez kandydatów na leśniczych.

Otóż moim właśnie zdaniem obsadzanie gajówek przez praktykantów nie jest zupełnie dobrem rozwiązaniem poruszonego zagadnienia, gdyż wprowadzenie takiej inowacji dużo nie ulży doli materjalnej kandydatów, a ponadto powstaje wątpliwość pożyteczności tej inowacji dla lasu, jak również nie wydaje się za bardzo cenne pogłębienie wiedzy przyszłego leśniczego na czasowem stanowisku gajowego. Uzasadniam swe przypuszczenie jak następuje:

I. Istotnie obowiązki gajowego dziś są o tyle odmienne od dawnych, że poza właściwą ochroną, intensywna gospodarka biura wkłada na gajowego obowiązek wykonania prac pomocniczych przy eksploatacji.

Nie należy jednak ani na chwilę zapominać, że obecne obowiązki gajowego pod względem ochrony nie tylko w niczem nie pomniejszyły się, lecz wręcz odwrotnie w

związku z ostatnią z przed paru laty redukcją gajowych, komasacją gruntów wiejskich i rozbudową futorów oraz częściowem zdeprawowaniem młodzieży (przez cichą agitację kom.), defraudacje i szkody powiększyły się, przeto kwestja ochrony jest poniekąd oparta na stałej łączności gajowego z masą chłopską, a w poszczególnych wypadkach wymaga od gajowego względem notorycznych szkodników brutalniejszego zachowania się, a do tych czynności chyba mniej nadaje się przyszły leśniczy.

II. Jak wynika z poprzedniego ustępu gajowy jest przeładowany ochroną granic, remanentów i kontrolą wywożonego drewna, a zatem każda agresja w kierunku wykorzystania gajowego do jakichkolwiek dalszych prac przy pomocy leśniczemu bezwzględnie odbije się na sprawności ochrony.

III. Stały ruch na gajówkach w związku z przypływem i odpływem praktykantów odbija się na ciągłości pracy w lesie i niepotrzebnie wyjałowi deputaty rolne przez dorywcze przeważnie kawalerskie gospodarowanie.

Reasumując powyższe uważałbym za bardzo nieskomplikowane rozwiązanie zagadnienia bezrobocia w sposób wyżej przytoczony.

Zgodnie z oświadczeniem autora opartym na ogólnem przeświadczeniu czynników zainteresowanych, dotychczasowy poziom szkoły dla leśniczych jest niewystarczający, a więc tem bardziej będzie niewystarczający w niedalekiej przyszłości, wobec stale postępującej intensyfikacji gospodarstwa leśnego. Przeto najlepiej całkowicie zaniechać dotychczasowej praktyki przedszkolnej, natomiast kilka najlepiej uposażonych szkół dla leśniczych przekształcić na 3-ch letnie szkoły średnie, a słabiej uposażone szkoły przekształcić na kilkomiesięczne kursa dla gajowych. Po ukończeniu szkół, absolwentów przydzielić w charakterze płatnych podleśniczych do najruchliwszych l-w lub kancelarji n-w, a po wykazaniu się praktyką mianować leśniczym.

Na zakończenie uważam, że przy dzisiejszym postępie nauki na każdym polu pracy państwowej dalsze utrzymywanie niższej szkoły dla leśniczych jest anachronizmem.

C. T.

**
*

Ciekawe i na czasie zagadnienie poruszył p. inż. Borodzik w ostatnim numerze „Ech Leśnych".

Bezrobocie wśród leśników jest chorobą ogólną, a która w naszym fachu z dnia na dzień się pogłębia. W prasie codziennej, w dziale poszukiwania pracy, coraz częściej zwracają uwagę ogłoszenia leśników. Umieszczają je ci leśnicy, którzy, wyzyskawszy już wszelkie środki zdobycia pracy inną drogą i straciwszy grunt pod nogami, chwytają się tej ostatniej deski ratunku. Niestety, ogłoszenia takie zazwyczaj pozostają bez echa.

P. Borodzik słusznie zastanawia się nad tym smutnym faktem i szuka dróg nad rozwiązaniem tego trudnego problemu. Podaje on rady, które, jego zdaniem, mogłyby przyjść z pomocą bezrobotnym leśnikom. Pozostawiając chwilowo na uboczu rozważania autora co do zatrudnienia leśników w działach pracy na terenie, pragnę jedynie zwrócić uwagę na niepraktyczną stronę powoływania leśników do pracy biurowej. Już tak, niestety, jest na świecie, że leśnik z powołania nie znosi siedzenia przy biurku. Jeżeli w życiu często bywa inaczej, to tylko dlatego, że... tak być musi. Wielu ludzi łamie sobie głowy wciąż nad uproszczeniem pisaniny w leśnictwie i aby — przynieść punkt ciężkości pracy z biur na teren — do lasu. Próby te, jak dotąd, nie odniosły powodzenia. Skoro tak jest, to niech przynajmniej siedzą w kancelarjach leśnych tacy ludzie, którzy siedzieć tam potrafią i chcą. Ale leśnika z krwi i kości przy stoliku na czas dłuższy nie przytrzyma żadna siła ludzka. Będzie on siedział przykuty do stołka jedynie z musu, lecz myślami jakże daleko będzie od tego, co mu los niedobry zgotował. Wciąż będzie się oglądał, na wsze strony wietrzył, czy nie wakuje gdzie jaka posada w lesie, bo... „Wilka ciągnie do lasu". Trudno, trzeba się z tem pogodzić, że tak było, jest i będzie. Jaką więc korzyść z takiego pracownika odniesie biuro? Żadnej. Dajmy więc spokój i nie gwałćmy natury leśnika, bo to i niezdrowo i bez korzyści.

Przeszło rok temu, zastanawiając się nad tem samem zagadnieniem, proponowałem na łamach „Rynku Drzewnego" stopniowe odmładzanie kadry zawodowych brakarzy leśnych przy pomocy wychowanków szkół dla leśników. Niechcąc się powtarzać, odsyłam czytelników, pragnących zaznajomić się z tą koncepcją do źródła, a dzisiaj tylko dodam nawiasem, że jedynie bardzo sprężysty specjalnie zorganizowany dział „Związku Leśników" i „Rodziną Leśnika" mogłyby tutaj coś pomóc. Te dwie organizacje musiałyby głębiej zastanowić się i przemyśleć nad tem, w jaki sposób nieść pomoc bezrobotnym leśnikom polskim. Jest to rzecz trudna, lecz nie niemożliwa. Tylko tą drogą może być okazana rzeczywista pomoc w lokowaniu właściwych ludzi — leśników na właściwe miejsca.

B. Zarzycki.

KOMUNIKATY

POLSKI KOMITET DO SPRAW II-GO MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU LEŚNEGO W BUDAPESZCIE 1936 R.

Komunikat Nr. 5.

Wyjazd zbiorowy.

Komitet podaje do wiadomości, że w porozumieniu z Polskiem Biurem Podróży „Orbis" przystąpił do zorganizowania wyjazdu zbiorowego (wycieczki) do Budapesztu.

Program wycieczki grupowej będzie następujący:

9 września: godz. 13.40 przekroczenie granicy pod Zebrzydowicami i o godz. 23.32 przyjazd do Budapesztu.

10 — 14 września: udział uczestników w obradach Kongresu, względnie w organizowanych wycieczkach.

15 września: wyjazd uczestników na 3 dniową wycieczkę okrężną: Kacskemet — Bugac — Szeged lub Lillafüred — Debrecen — Hortobagy. (Dotyczy tylko uczestników, którzy w kartach zgłoszeniowych zapisali się na wymienione wycieczki lub zapiszą się na nie w Budapeszcie).

16 września: godz. 7.02 wyjazd do Polski uczestników, niebiorących udziału w wycieczkach trzydniowych.

18 września: godz. 7.02 wyjazd do Polski uczestników, biorących udział w wycieczkach trzydniowych.

a. Opłaty.

od dnia 9 — 16 września.

Koszty paszportu, wiz, przejazdu kolejowego z Zebrzydowic do Budapesztu i

spowrotem oraz opieka przewodnika przez cały czas trwania wycieczki wynoszą:

160 zł. — przy przejeździe kol. III kl. i korzystaniu w Budapeszcie z hotelu „Palace" (jakościowo równoważnemu hotelowi „Bristol" w Warszawie) i **śniadań.**

190 zł. — przy przejeździe kol. III kl. i korzystaniu w Budapeszcie z hotelu „Palace i **pełnego utrzymania.**

185 zł. — przy przejeździe kol. II kl. i korzystaniu w Budapeszcie z hotelu „Palace" i **śniadań.**

215 zł. — przy przejeździe kol. II kl. i korzystaniu w Budapeszcie z hotelu „Palace" i **pełnego utrzymania.**

od dnia 9 — 14 włącznie.

(dla uczestników biorących udział w wycieczkach trzydniowych)

koszty wynoszą:

152 zł. — przy przejeździe kol. kl. III i korzystaniu w Budapeszcie z hotelu „Palace" i **śniadań.**

177 zł. — przy przejeździe kol. kl. III i korzystaniu w Budapeszcie z hotelu „Palace" i **pełnego utrzymania.**

177 zł. — przy przejeździe kol. kl. II i korzystaniu w Budapeszcie z hotelu „Palace" i **śniadań.**

202 zł. — przy przejeździe kol. kl. II i korzystaniu w Budapeszcie z hotelu „Palace" i **pełnego utrzymania.**

Uczestnicy, którzy zapisali się na **wyjazd zbiorowy** winni w terminie do dnia **25 sierpnia** wpłacić odpowiednią kwotę na załączonych blankietach z nadrukiem „wycieczka" na konto P.K.O. Nr. 9560.

b. w y w ó z p i e n i ę d z y.

Wobec ograniczeń dewizowych, wywóz pieniędzy może się odbyć na następujących warunkach:

każdy z uczestników wycieczki wpłaci na osobnym blankiecie z nadrukiem „clearing" na konto P. K. O. Nr. 9560 sumę pieniędzy, jaką chce rozporządzać na Węgrzech, lecz nie przekraczającą 450 zł. Wpłacający otrzyma w Budapeszcie, za odpowiednim przekazem, od przewodnika wycieczki równowartość w walucie węgierskiej (po kursie 1.20 zł. za 1 pengö). Termin wpłacania upływa z dniem 2 września b. r.

Każdy uczestnik wycieczki podczas podróży do Budapesztu nie może posiadać przy sobie więcej środków płatniczych aniżeli równowartość 25 zł.

Wyjazd indywidualny.

a. p a s z p o r t y.

Z uwagi na mającą wejść w życie z dn. **22 sierpnia** nową ustawą paszportową, Komitet podaje do wiadomości uczestnikom wyjeżdżającym na Kongres indywidualnie i nieposiadającym ważnych paszportów zagranicznych, że dopiero po tym terminie można będzie ustalić, czy za pośrednictwem Komitetu otrzymają oni paszporty zagraniczne, czy też będą musieli załatwić sprawy paszportowe osobiście we właściwych Starostwach. W drugim wypadku Komitet natychmiast zwróci przekazane mu dokumenty.

b. w y w ó z p i e n i ę d z y.

W myśl rozporządzenia Ministra Skarbu, mającego wejść w życie z dniem 1-go sierpnia b. r. każdy uczestnik Kongresu, legitymujący się osobnym paszportem zagranicznym, może wywieść zagranicę bez specjalnego zezwolenia równowartość do 200 zł. krajowych i zagranicznych środków płatniczych.

Większe sumy pieniędzy można wywieźć jedynie za zezwoleniem Komisji Dewizowej.

Opłaty za uczestnictwo w wycieczkach na terenie Węgier.

Opłaty za uczestnictwo w wycieczkach organizowanych na terenie Węgier będą pobierane bezpośrednio w Budapeszcie.

Wszyscy zgłaszający się na uczestników Kongresu, którzy z jakichkolwiek przyczyn, częściowo lub w całości, nie wypełnili warunków, podanych w Komunikacie Nr. 4 i w przypomnieniu z dnia 21 lipca b. r. winni je wypełniać do dnia 8 sierpnia b. r. Po tym terminie żadne zgłoszenia i zapisy nie będą uwzględniane.

Sekretarjat Generalny.

XV ZJAZD LEKARZY I PRZYRODNIKÓW.

ODEZWA

XV Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich odbędzie się we Lwowie w dn 4 do 7 lipca 1937 roku.

Protektorat nad Zjazdem raczył objąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Dr. Ignacy Mościcki.

Komitet organizacyjny Zjazdu ma zaszczyt zaprosić wszystkie towarzystwa przyrodnicze, lekarskie, farmaceutyczne, weterynaryjne, rolnicze i leśnicze oraz wszystkie towarzystwa reprezentujące nauki pokrewne do wzięcia udziału w Zjeździe, apelując by swe Walne Zebrania przypadające na rok 1937 zechciały odbywać w ramach Zjazdu.

Komitet Organizacyjny zwraca się do wszystkich przedstawicieli nauk przyrodniczych i lekarskich, by raczyli przyczynić się do wielkiego dzieła, które ma dać świadectwo polskiej pracy naukowej.

Niech nie braknie nikogo z badaczy polskich w dniach 4—7 lipca 1937 we Lwowie Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie stać się winien prawdziwem Świętem Nauki Polskiej.

Komitet Organizacyjny Zjazdu.

Lwów, w czerwcu 1936 r.

— o —

Wśród Sekcyj Zjazdu istnieje również Sekcja naukowa leśnictwa.

Sekcja ta powstała po raz pierwszy podczas Zjazdu Naukowego Lekarzy i Przyrodników Polskich w roku 1933 w Poznaniu. Duża ilość wysoko naukowo stojących odczytów, oraz liczny udział w Zjeździe leśników pracujących tak na polu nauki leśnictwa, jak i praktyków, zadokumentował wówczas, że ten u nas młody dział nauki rozwija się w odrodzonej Polsce pomyślnie i budzi coraz szersze zainteresowanie.

Obecnie zawiązał się we Lwowie Komitet, w którego skład weszli Prof. Biehler, Dyr. Hausbrandt, Prof. Hubicki, Prof. Kozikowski, Prof. Ladenberger, Prof. Miklaszewski, Prof. Rafalski, Prof. Roszkowski, Prof. Sokołowski Stanisław, Prof. Suchecki, Dyr. Szubert, Prof. Wierdak.

Zadaniem tego Komitetu jest zorganizowanie prac wyżej wymienionej Sekcji naukowej leśnictwa we Lwowie.

Leśnictwo Polskie pozbawione w czasach zaborów własnych wyższych zakładów naukowych i doświadczalnych nie mogło się tak intensywnie rozwijać jak w innych państwach Europy. Obca nauka leśnictwa, związana ściśle z lokalnemi warunkami, nie daje się też bezkrytycznie u nas zastosować. Musimy więc tem usilniej organizować i rozwijać własną pracę naukową, a obowiązkiem każdego leśnika, dbającego o przyszłość lasów Polskich, jest wytężona praca w kierunku odrobienia tego co zostało stracone skutkiem wypadków dziejowych.

Dlatego Komitet zwraca się do wszystkich Leśników Polskich z zaproszeniem do współudziału w Zjeździe.

Zjazd odbędzie się w czasie od 4 do 7 lipca 1937 r. W celu ustalenia szczegółowego programu musi Komitet zaznajomić się jednak już wcześniej z ilością i treścią referatów, które będą wygłoszone, jak również z ilością uczestników.

Wobec tego Komitet prosi wszystkich tych Panów Kolegów, którzy mają zamiar wziąć udział lub wystąpić na Zjeździe z referatami, aby najdalej do dnia 1 lutego 1937 r. nadesłali zgłoszenia i swoje referaty na maszynie pisane w trzech egzemplarzach oraz krótkie ich streszczenie w języku francuskim.

Referaty powinny być opracowane treściwie i w takich rozmiarach, aby wy-

głoszenie ich mogło być uskutecznione w ciągu najwyżej 25 minut (około 6 stron pisma maszynowego). Prelegentom pozostawia się swobodę wyboru tematów. Treść ich musi być jednakowoż ściśle związana z którąś gałęzią wiedzy leśnej. Ze względu na ograniczony czas będą wygłoszone przedewszystkiem te referaty, które stanowią nowe przyczynki dla nauki leśnictwa polskiego.

Prace już poprzednio opublikowane będą dopuszczone do wygłoszenia na Zjeździe tylko wówczas, gdy czas na to pozwoli. Nowe prace, które będą referowane na Zjeździe, nie mogą być osobno ogłoszone drukiem bez wiedzy i zgody Komitetu. Komitet ma bowiem zamiar opublikować referaty zbiorowo w Pamiętniku Zjazdu.

Komitet Sekcji Leśnej Zjazdu.
Adres Sekcji: Lwów, ul. św. Marka 1.

Przegląd Ech Leśnych

Prace inwentaryzacyjne na terenie Parku Narodowego w Pieninach.

W dniu 13 i 14 b. m. odbyła się w Parku Narodowym w Pieninach konferencja przedstawicieli Instytutu Badawczego L. P., Biura Produkcji Dyr. L. P. we Lwowie oraz Kierownictwa P. N., która, opierając się na opracowanym przez Oddział Rezerwatów Inst. Badawczego programie prac inwentaryzacyjnych (dla rezerwatów w lasach państwowych), ustaliła szczegółowe wytyczne do inwentaryzacji Parku Narodowego w Pieninach. Prace inwentaryzacyjne rozpoczęte zostały przez drużynę urzędniczą Dyr. L. P. we Lwowie zaraz po ustaleniu wytycznych i odbywać się będą w stałym kontakcie z przedstawicielem Instytutu Bad. i przy współudziale Kierownika Parku Narodowego. Wydzielenia i opis wydzieleń dokonywane będą w ramach przeprowadzonego już w zeszłym roku podziału przestrzennego, dzielącego cały Park Narodowy w Pieninach na 38 oddziałów, i według wspomnianego wyżej programu prac inwentaryzacyjnych. Zaznaczyć warto, że prace urządzeniowe w Pieninach ze względu na warunki terenowe (silne spadki, skaliste strome zbocza) połączone są z licznemi trudnościami, a także niebezpieczeństwami.

Pierwsze posiedzenie Podkomisji dla spraw leśnictwa Komisji Tatrzańskiego Parku Narodowego odbyło się w Zakopanem w dn. 15 lipca b. r. pod przewodnictwem *inż. J. Kostyrki* i poświęcone było sprawom programowo - organizacyjnym i budżetowym.

Zalesienie Jaworzynki pod Zakopanem Dolina Jaworzynki pod Zakopanem od szeregu lat była symbolem i przykładem, do jakich rozmiarów zniszczenia doprowadzić może zalesione zbocza górskie, bezplanowy wyrąb lasu i nieograniczony wypas bydła i owiec na zrębie. Czytelnicy mieli możność skonstatować rozpaczliwość końcowego stanu tej dolinki na zdjęciu w nr. 27 Ech str. 3. Obecnie możemy sygnalizować naprawdę radosną nowinę: w tym roku rozpoczęto i przeprowadzono pierwszy etap zalesienia jednego ze zboczy doliny. Redakcja ma zapewnione uzyskanie bliższych szczegółów i fotografij z dokładnej epokowej dla okolic Zakopanego pracy, której dokonał inż. Czesław Madeyski, komisarz ochrony lasów pow. nowotarskiego.

Oddział Lasowy Politechniki Lwowskiej został utrzymany, jak donoszą „Aktualne Wiadomości Leśnicze (Nr. 13 z 1 lipca b. r.) i w dniu 18 czerwca b. r. rektorat ogłosił zapisy na pierwszy rok oddziału. W ten sposób opinja naszych sfer naukowych i organizacyj leśnych została przez władze wzięta pod uwagę.

Szkoły dla leśniczych. Jak dowiadujemy się, od następnego roku szkolnego czynne będą tylko trzy szkoły dla leśniczych: w Margoninie, Bolechowie i Cieszynie. Szkoła dla leśniczcyh w Białowieży nie będzie zatem czynna. Jest podobno zdecydowane, że już najbliższy kurs w tych szkołach trwać będzie 18 — 20 m-cy — według programu ostatnio opracowanego przez Dyrekcję Naczelną L. P. W ten sposób nastąpi realizacja obydwu postulatów wysuwanych od szeregu lat przez leśników: zmniejszenie ilości kandydatów na leśniczych i podniesienie poziomu przygotowania teoretycznego tych kandydatów.

Egzaminy wstępne dla kandydatów do szkół dla leśniczych odbędą się w tym roku.

W Margoninie 17, 18 i 19 września.

W Cieszynie 21, 22 i 23 września.

W Bolechowie 25 i 26 września.

W Białowieży 29 i 30 września (kandydaci, którzy zdadzą egzamin w Białowieży zostaną przydzieleni do innych szkół).

Rok szkolny rozpocznie się 1 październik.

Sprawy umundurowania leśników lasów państwowych, jak dowiadujemy się, nie zostaną uregulowane nowem rozporządzeniem w ciągu najbliższych miesięcy, co zapowiadaliśmy w odpowiedzi jednemu z czytelników w Nr. 19 naszego pisma. Pewna zwłoka w ukończeniu prac nad tem rozporządzeniem spowodowana jest koniecznością uwzględnienia nowego projektu z innemi ministerstwami. W każdym razie zmiany mają być bardzo poważne, można jednak zapewnić wszystkich zainteresowanych leśników, że termin donaszania mundurów obecnego typu będzie dostatecznie długi, aby ewentualnie obecnie dokonywane zamówienia na mundury nie były dla dokonywujących je leśników połączone ze stratą materjalną.

Z kursów korespondencyjnych dla straży leśnej. Według wiadomości z kierownictwa kursów liczba zapisanych uczestników osiągnęła liczbę 220. Pośród nich gajowych z lasów: prywatnych — 140, państwowych — 68, miejskich — 12.

Zapisy trwają, tem bardziej, że jak nas informują, można zaczynać kurs w dowolnym czasie, a wykłady są przesyłane kolejno.

Nadesłano redakcji lekcję 5. Są to inż. Bolesława Kaczora — „Prace miernicze i meljoracyjne w lesie". Objętość 16 stron oraz tablice z rysunkami.

Na treść składają się poza wstępnemi definicjami: tyczenie linij prostych omawiane na szeregu praktycznych przykładów z lasu, pomiar długości, wyznaczanie kątów, pomiar powierzchni oraz praca przy drogach i rowach.

Z lasów prywatnych. Do pocieszających objawów w zakresie gospodarki lasów prywatnych należy zaliczyć niewątpliwie coraz częściej powtarzające się konferencje gospodarczo - leśne, wycieczki fachowe i kursy dla straży leśnej. I tak w dniach 12, 13 czerwca b. r. w Rymanowie miała miejsce konferencja gospodarczo - leśna z udziałem 60 osób, w ostatnich numerach „Aktualnych Wiadomości Leśniczych" mamy sygnalizowaną: konferencję gospodarczo - leśną, która odbyła się w czasie od 22 do 25 czerwca b. r. w lasach ordynacji Nieświesko - Kleckiej, przy udziale około 40 leśników (czytelników odsyłamy do ciekawego opisu w Nr. 14 A. W. L.), wycieczkę do lasów dóbr Przyłęk w pow. kolbuszowskim dnia 6 czerwca, która zgrupowała 30 leśników, wreszcie kurs dla gajowych lasów prywatnych w woj. białostockiem w czasie od 22 kwietnia do 26 maja b. r., pod kierownictwem inż. Zygmunta Łukasiewicza, komisarza ochrony lasów; na kursie tym przeszkolono 59 gajowych. Redakcja ma obiecane relacje co do wycieczki leśnej, jaka odbyć się miała w połowie b. m. do La-

sów Żywieckich, gdzie tradycja wzorowego zagospodarowania żyje od szeregu dziesiątków lat. Bylibyśmy wdzięczni wszystkim czytelnikom, prenumeratorom i sympatykom za krótkie sygnalizowanie dalszych pocieszających objawów dźwigania się lasów prywatnych, mimo ciągle nie nazbyt pomyślnych dla nich konjunktur gospodarczych.

Jakie szkodniki wystąpiły w tym roku w lesie?

Stosownie do informacyj z Oddziału Ochrony Lasu Instytutu Badawczego Lasów Państwowych w bieżącym okresie wegetacyjnym zanotowano poważniejsze wystąpienia następujących szkodników leśnych:

Mniszka *(Lymantria monacha)* wystąpiła groźnie na obszarze kilkunastu tysięcy ha drzewostanów sosnowych na Pomorzu i Poznańskiem, mniej groźnie w Augustowskiem, w drzewostanach mieszanych ze świerkiem. W nadleśnictwie Puńsk wystąpienie to bezpośrednio sąsiaduje z klęską inwazji tego szkodnika w lasach wschodnio-pruskich, gdzie według ogólnikowych informacyj w prasie codziennej — szczególnie ucierpiały lasy Rominter Heide (wschodnio-pruski Park Narodowy).

Na terenach wystąpienia mniszki zjawiskiem wtórnym jest silne wzmożenie się agresywności cetyńców, w stosunku do którego należy tam stosować zdwojoną czujność.

Borecznik rudy i sosnowiec *(Lophyrus rufus et pini)* spowodował w Poznańskiem, Kurpiowskiem i Augustowskiem miejscami silny żer prześwietlający w drzewostanach sosnowych, samorzutnej likwidacji tego szkodnika spodziewać się można wobec widocznego pojawienia się bakterjozy na kilku tysiącach ha.

Zwójka sosnówka *(Tortrix buoliana)* wystąpiła szczególnie silnie na terenach dawnych zrębów posówkowych w Poznańskiem.

Zimowek ogołotniak *(Hibernia defoliaria)* piędzik przedzimek i siewierak *(Operophthera brumata et boreata)* oraz zwójka zieloneczka *(Tortrix viridana)* w poważniejszych ilościach wystąpiły w całym kraju w drzewostanach liściastych, zwłaszcza dębowych.

Sygnalizowaliśmy czytelnikom w swoim czasie wystąpienie chrabąszcza (Echa Nr. 23 str. 12). Według zebranych danych szkodnikiem w większości wypadków na terenach leśnych był chrabąszcz kasztanowiec *(Melolontha hippocastani);* udział w szkodach w Poznańskiem na Pomorzu i w Kurpiowskiem guniaka czerwczyka *(Rhizotrogus solticialis)* został stwierdzony w bardzo szerokiej mierze, wbrew dotychczasowym mniemaniom o małem znaczeniu gospodarczem tego chrząszcza.

Szeliniak *(Hylobias abietis)* wystąpił w roku bieżącym dość silnie. Również zanotowano dotkliwe wystąpienie w niektórych miejscowościach Poznańskiego zmiennika *(Strophosomus).*

Korniki naogół w tym roku słabo wystąpiły.

Wyjątkowo licznie pojawił się w roku bieżącym w świerczynach w różnych miejscowościach Polski — narośl an *(Nematus abietis),* krewniak osnuji gwiaździstej *(Lyda stellata).*

Co do wystąpienia grzybów pasorzytniczych nie mógł Oddział zwalczania chorób roślin Instytutu Badawczego podać materjałów informacyjnych, dotychczas bowiem w tym roku nie sygnalizowano z terenu specjalnie wielkich rozmiarów wystąpień. Można jednak przypuszczać, że jak zwykle na pierwszem miejscu występuje osutka sosnowa, pozatem opieńka, huba sosnowa, huba korzeniowa.

Ciekawe okazy gałązek sosnowych.

Nietylko pośród listków koniczyny i kwiatów bzu szukać możemy szczęścia. Czytelnik pisma, p. W. Czarniecki, emer. inspektor leśny, nadesłał nam dwa pędy sosny pospolitej z trzema igłami na krótkopędach. Jak wiadomo, sosna pospolita ma zawsze po dwie igły w pęczku (krótkopędne). Ciekawe okazy pochodzą z lasu wsi Stare Mierzwice w powiecie siedleckim.

Zjazd Leśników Niemieckich odbędzie się w Szczecinie w czasie do 16 do 22 sierpnia b. r. Będzie to 32-gi doroczny zjazd członków Niemieckiego Związku Leśnego (Deutscher Forstverein).

Programem zjazdu objęte są cztery posiedzenia plenarne i szereg (18) wycieczek leśnych i krajoznawczych.

Do udziału w zjeździe, którego przewodniczącym jest „kierownik" Związku, podsekretarz stanu Państwowego Urzędu Leśnego Rzeszy — Dr. von Keudel, zaproszeni zostali leśnicy skandynawscy (Danji, Finlandji, Szwecji) oraz leśnicy polscy. Dowiadujemy się, że z Polski — poza oficjalnym przedstawicielem Administracji Lasów Państwowych, wezmą udział przedstawiciele Związku Leśników R. P. oraz Zrzeszenia Właścicieli Lasów. Program zarówno posiedzeń plenarnych, jak sekcyjnych obejmuje znaczną ilość tematów dyskusyjnych z zakresu aktualnego leśnictwa, które referować będą wybitni specjaliści.

Z zakresu prac urządzeniowych poruszane będą następujące tematy: Cele i zadania nowoczesnego urządzenia, Hodowla lasu i urządzenie, Znaczenie przeprowadzania inwentaryzacji zapasu, Urządzenie i inwentaryzacja zapasu. Przyszła rozbudowa urządzenia.

Specjalne zebrania poświęcono sprawom krajów nordyckich, gdzie referentami będą leśnicy skandynawscy. Inne zebranie dotyczy lasu ciągłego; tematami będą: Bärenthoren 1934, Badania nad stosunkami wodnemi w Bärenthoren i w sąsiednich drzewostanach, Zadania komisyj dla spraw lasu trwałego.

Sprawy siedliskowe objęte są w następujących referatach. Znaczenie siedliska dla gospodarstwa leśnego, Zadania nauki o siedlisku, Stosunki fitosocjologiczne i siedlisko, Wpływ siedliska, gatunku i pielęgnowania drzewostanu na produkcyjność gleb polodowcowych pn. wschodnich Niemiec, Cele i zasady gospodarcze na polodowcowych glebach pn. wschodnich Niemiec.

Sprawy nasienne i hodowlane, będące przedmiotem osobnego zebrania plenarnego, objęte są w następujących referatach:

Jakie wyniki badań w zakresie hodowli roślin rolniczych mogą być wyzyskane dla gospodarstwa leśnego, Dotychczasowe wyniki stosowania metod hodowlanych, do pojedyńczych drzew leśnych, Hodowla w lesie (Forstliche Züchtung), Nowe drogi w zakresie badań nad rasami drzew.

Sprawy robotnicze i organizacji pracy traktować mają referaty: Fachowe szkolenie robotników leśnych, 10 lat wiedzy o pracy w lesie.

Jest też referat z zakresu hodowli zwierzyny, inny o pozyskaniu celulozy z buka i sosny.

Wycieczki leśne obejmują szereg gospodarstw leśnych prywatnych i państwowych i każda znich związana jest z określonym programem gospodarczym.

NOWE KSIĄŻKI

W wydawnictwach Instytutu Badawczego Lasów Państwowych notujemy szereg nowych książek. W sersji A (Rozprawy i sprawozdania) wydane zostały trzy nowe prace: Nr. 17 Dr. Konstantego Strawińskiego — *„Badania nad fauną pluskwiaków drzew i krzewów w Polsce".* Nr. 18. Dr. Stanisława Tyszkiewicza — *„Statystyka urodzaju, ocena wartości siewnej i normy wysiewu żołędzi"* i Nr. 19 Dr. Marjana Stangenberga — *„Szkic limnologiczny na tle stosunków hydrochemicznych pojezierza suwalskiego".*

W serji C (ulotki i wydawnictwa popularne) w tych dniach opuściła prasę broszurka (Nr. 9) Inż. Henryka Orłosia — Opieńka miodowa i jej zwalczanie. W druku są dalsze dwie: Dra Marjana Nunberga — O poprochu cetyniaku i Inż. Henryka Orłosia — Rozpoznawanie i zwalczanie osutki.

W „innych wydawnictwach" Instytutu poza „Działalnością Administracji Lasów Państwowych na polu ochrony przyrody w roku 1935" omawianą już w Echach Leśnych wyszła, również jako odbitka z „Ochrony Przyrody" (rocznik 15), broszurka: „Park Narodowy w Pieninach, III Protokół zebrania Komisji Parku Narodowego w Pieninach 27 i 28 lipca 1935 roku w Krościenku i Zakopanem".

Wydawnictwa te narazie jedynie sygnalizujemy.

LAS W PRASIE NIELEŚNEJ

Wielu z leśników miało wrażenie, że prasa polska zajmuje się bardzo żywo lasem i związanemi z nim sprawami tylko w okresie sesji sejmowej, kiedy w ogniu dyskusji zwłaszcza na komisji budżetowej trafić się mogą większe sensacje i mniejsze sensacyjki. Okazuje się jednak, że takie domniemanie byłoby niesłuszne i poniekąd krzywdzące naszą prasę, gdyż mimo ciszy na ul. Wiejskiej, różne gazety i gazetki pisać o lasach nie przestały. Dzieje się to albo siłą rozpędu, albo też na skutek stopniowego zanikania owego niezwyciężonego dotychczas „muru chińskiego", który dzielił prasę od mało zrozumiałej i trudnej „chińszczyzny" zagadnień leśnych.

W jednym i drugim wypadku objawy te należałoby uznać za pocieszające, gdyż w żadnym bodaj państwie ignorancja spraw leśnych nie jest tak wielka, jak u nas.

Przykładów na to dostarcza nam też sama prasa, a przedewszystkiem krakowski Ilustrowany Kuryer Codzienny.

Czytelnicy zapewne przypominają sobie, że w numerze 20-ym naszego pisma, jeden z prenumeratorów I. K. C., występujący jako „Leśnik Mazowiecki", zabrał głos w sprawie tendencyjnego stosunku organu krakowskiego do lasów państwowych, w związku z czem korespondent ów zwrócił się z apelem o bojkot „Kurjerka".

Nie wiemy, z jakim oddźwiękiem apel ten spotkał się wśród leśników, mamy natomiast dalsze dowody „sypania" się wszechwiedzącego i wszędobylskiego „Ilustrowanego Kuryera". Oto w numerze z dnia 21 kwietnia r. b. organ ten zamieścił z okazji Dnia Lasu w Polsce notatkę, w której znajdujemy między innemi takie zdanie:

„...od chwili odzyskania niepodległości wytrzebiono na terenie Rzeczypospolitej Polskiej około 8.000 ha lasów. Jest to około 10% ogółu terenów leśnych".

O święta naiwności! 10% — to 8.000 ha, a 100% — czyli ogół powierzchni leśnej — to 80.000 ha! A coby I. K. C. powiedział na to, że w lasach państwowych jedna tylko dyrekcja posiada do 400.000 ha i że takich dyrekcyj jest dziewięć? Śmiemy zapewnić zarówno autora notatki, jak i redakcję, że wszyscy byśmy się ogromnie cieszyli, gdybyśmy istotnie za omawiany czas stracili tylko 8.000 ha lasu. Nie mniej również mielibyśmy powodów do zadowolenia, gdyby organ o tak wysokich aspiracjach podawał do wiadomości ogółu swych czytelników dane statystyczne, oparte na jakiejś wiarogodnej podstawie.

Przydałoby się też temu pismu nieco zdrowego krytycyzmu. W innym bowiem numerze z dn. 30 kwietnia r. b. I. K. C. zamieścił na czołowej stronie olbrzymi artykuł pod tytułem „Dwugłowy sęp: biurokracja i etatyzm", w którym powtarza za „Polską Gospodarczą" co następuje:

„W Wileńskiej dyrekcji lasów państwowych nadleśnictwo Wiśniewo, nabyte przez skarb państwa w r. 1925, pomimo upływu 9 lat nie posiada dotąd nawet prowizorycznego planu gospodarczego.

Inny kwiatuszek z tej samej dziedziny wydarzył się w nadleśnictwie Nurzec w dyrekcji lasów państwowych w Siedlcach. Do planu cięć dołączono m. in. podział 81 c) 4.97 ha posiadających, jakoby drzewostan o masie 596 m. sześc. Tymczasem, kiedy przyszło coś do czego, okazało się, iż powierzchnię wymienionego podziału (mówi się i pisze „poddziału", albo w danym wypadku „pododdziału", Sz. Panie Autorze) zajmuje... bagno, pozbawione drzewostanu.

Co stałoby się w prywatnem przedsiębiorstwie po takiem odkryciu? W państwowem nic się nie stało, a dyrekcja lasów w Siedlcach wyjaśnia powyższą niezgodność — pomyłką".

Jakże się sprawa przedstawia w rzeczywistości? Oto lasy stanowiące nadleśnictwo Wiszniewo Skarb Państwa nabył w r. 1925 wraz z ciążącemi na nich zobowiązaniami dawnych właścicieli. Zobowiązania te polegają na koncesji prywatnych firm drzewnych do wyeksploatowania wszystkich drzewostanów rębnych i bliskorębnych z rozłożeniem wyrębu na 20 lat, t. j. do roku 1945 włącznie.

Wobec tego stanu rzeczy, sprawa uregulowania nadleśnictwa Wiszniewo i opracowanie planu gospodarczego jest niecelowa i nieaktualna, aż do wygaśnięcia koncesji.

Drugi zarzut — w sprawie pododdziału „c", oddział 81, znajduje swoje wyjaśnienie w tem — że zaszło tu poprostu omyłkowe przestawienie liter pododdziałów w czasie opracowywania planów, nie zaś wadliwe opisanie lasu. Mianowicie pododdział „c", będący bagnem, wykazano, jako drzewostan rębny, i odwrotnie pododdział „d", będący drzewostanem rębnym wykazano jako bagno. Natomiast w raptularzach terenowych oraz na szkicach polowych stan faktyczny przedstawiony jest zgodnie z rzeczywistością.

Widzimy więc, jak w rzeczywistości wygląda owo rewelacyjne „odkrycie" I. K. C. A trzeba dodać dla tem większej „satysfakcji" autora, że omyłka ta była ujawniona i sprostowana przez odpowiednie organy nadleśnictwa Nurzec, a co najważniejsza, w żadnym wypadku nie mogła spowodować ujemnych konsekwencyj dla gospodarki leśnej. Jakże więc, Szanowny Kuryerku: „Dwugłowy Sęp biurokracji i etatyzmu", czy też dwugłowa hydra ignorancji i złośliwego krętactwa?

Pozostała prasa, trzeba to przyznać, o całe niebo jest bardziej objektywna i rzeczowa. Na łamach różnych dzienników poruszono było w ciągu maja i początku czerwca sporo aktualnych spraw leśnych. Czytamy więc np. w czasopiśmie „Wołyń", w notatce p. t. „Drzewo z lasów państwowych zdobywa sobie uznanie na Targach Lewantyńskich", że w tegorocznych Targach Lewantyńskich, w polskim pawilonie szczególnem zainteresowaniem cieszy się stoisko Polskich lasów państwowych. Obrazuje ono całokształt gospodarki i produkcji tych lasów, a eksponaty surowców i półfabrykatów oraz mapy i wykresy, ilustrujące znaczny rozwój produkcji, już w pierwszym dniu targów zdobyły sobie poważne uznanie. W targach tych wzięło między innemi udział szereg firm, reprezentujących przemysł drzewny.

Z „Kurjera Codziennego" (Warszawa) z dnia 7 czerwca społeczeństwo dowiaduje się o akcji D. L. P. w Warszawie przeciw chrabąszczowi i że wojna chrabąszcza objęła w r. bież. 13 nadleśnictw. Notatka zakończona jest podaniem stosowanych w lasach państwowych sposobów zbierania i tępienia chrabąszcza.

W analogicznej sprawie zamieszcza Gazeta Kaszubska korespondencję z Wilna, donosząc, że w związku z klęską chrabąszcza kasztanowca Dyrekcja La-

sów Państwowych w Wilnie uruchomiła około 200 drużyn do walki z tym szkodnikiem i że w ciągu dwuch tygodni wykupiono od wieśniaków 50.000 litrów zebranych chrabąszczy.

W związku z wniesieniem do Sejmu projektu ustawy o zalesieniu nieużytków cała niemal prasa podnosi doniosłość tego faktu, opatrując wiadomość o tem takiemi tytułami jak: „Naprawiamy spustoszenia leśne", „Coraz mniej lasów w Polsce", Niebezpieczeństwo ogołocenia kraju z drzew — trzeba bronić lasów" i t. p.

Jak żywo prasa reaguje obecnie na kwestje związane z lasem, świadczą o tem skrzętnie zamieszczane informacje w sprawach, które przedtem nie wywołałyby żadnego zainteresowania, ustępując miejsca sążnistym sprawozdaniom o morderstwach, kradzieżach i t. p. To też godnem uznania jest pojawienie się w szeregu dzienników obszernego streszczenia rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 5 maja r. b. o paszeniu inwentarza i zbieraniu ściółki w lasach państwowych.

Pozatem w tymże okresie czasu znajdujemy sporo wiadomości i notatek, dotyczących działalności organizacyj leśnych i leśników.

Tak więc kilkanaście dzienników zamieściło wzmianki o hołdzie leśników dla Prezydenta Rzeczypospolitej, donosząc, że naczelna dyrekcja lasów państwowych, dyrekcje, nadleśnictwa, tartaki państwowe oraz wszystkie organizacje leśne na terenie całej Polski obchodziły uroczyście 10-lecie objęcia władzy przez P. Prezydenta Rzplitej, przyczem w wielu miejscowościach deklarowano i składano różne kwoty na Fundusz Obrony Narodowej. Wysłano do Warszawy 166 depesz hołdowniczych.

I. K. C. podaje tym razem zgodnie z prawdą, że w czasie ostatniego pobytu w Spale, Pan Prezydent R. P. przyjął wyrazy hołdu od straży leśnej, oraz defiladę tejże straży i pracowników Zarządu pałacu spalskiego.

Wreszcie „Czas" z dnia 10 czerwca, oraz kilka pism innych w sprawozdaniu z Walnego Zgromadzenia „Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom im. Michaliny Mościckiej" komunikują o powołaniu na członka honorowego Stowarzyszenia Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych p. Adama Loreta — za wybitne zasługi, położone dla Stowarzyszenia.

Sl.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU.

NOWY INSPEKTOR OBRONY POWIETRZNEJ.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował w dniu 3 b. m. inspektorem obrony powietrznej generała brygady, dr. Józefa Zająca, niedawno mianowanego dowódcą O. K. Lwów w miejsce gen. Litwinowicza, mianowanego II-gim wicemin. spr. wojskowych. Jednocześnie P. Prezydent podpisał nominacje gen. bryg. O. K. VI i gen. bryg. Kleeberga Franciszka dowódcą O. K. III.

GODZINY W URZĘDACH DLA INTERESANTÓW.

Premjer polecił wszystkim urzędom ujednostajnić godziny przyjęć interesantów, wyznaczając na to czas między godz. 10 a 12. Nie potrzeba wyjaśnić, jaką to będzie dogodnością dla publiczności, nie wiedzącej nigdy, o której dany urząd godzinie przyjmuje.

„WSPÓLNOTA INTERESÓW". W POLSKIM RĘKU.

Największy w Polsce koncern przemysłowy: „Wspólnota Interesów", który obejmuje przeszło połowę całej naszej produkcji stali i żelaza, oraz zgórą 12% produkcji węgla, pozostającej dotąd w rękach przeważnie niemieckich akcjonarjuszy i wierzycieli, został wykupiony przez banki państwowe. Koncern zatrudniał 27.000 pracowników. Cały szereg hut, kopalń i walcowni z „Zjednoczonemi Hutami Królewską i Laurą" na czele przeszły w ręce polskie.

Układ rządu z wierzycielami koncernu redukuje wszystkie większe zobowiązania do 40%. Jedynie mniejsze długi oraz oszczędności robotników i urzędników będą spłacone całkowicie. Pozwoli to na sanację przedsiębiorstwa, pozostającego pod nadzorem sądowym. Wierzyciele niemieccy tytułem zapłaty otrzymują obligacje długoterminowe, gwarantowane w znacznej części przez skarb polski. W ten sposób majątek polski wzrósł o setki miljonów złotych, i to gospodarczo wartościowego mienia.

BURZE I HURAGANY.

Trąby powietrzne i huragany w zeszłym tygodniu ponownie nawiedziły Polskę. Na Pomorzu w dniu 28-ym lipca przez powiat chełmiński i toruński przeszła trąba powietrzna i grad, dochodzący wielkości orzecha włoskiego. W różnych miejscowościach huragan powywracał domy, nawet w Łążynie zawalił się kościół, zabijając 3 osoby, a 12 raniąc. Straty w ziemiopłodach są ogromne. Ogółem na Pomorzu koło 300 zabudowań uległo większemu czy mniejszemu zniszczeniu, w tem 150 mieszkalnych; straty prowizorycznie obliczają na 1.300.000 złotych.

Huragan nawiedził również Nowogródczyznę i Małopolskę wschodnią, tu i tam przyczyniając również olbrzymie szkody w budynkach, w zbożu i okopowych. Straty obliczają na 2 milj. złotych.

TRAGICZNY WYPADEK BALONU.

Na Oksywiu, koło Gdyni w zeszłym tygodniu miał miejsce tragiczny wypadek, a mianowicie w balon na uwięzi wysoko unoszący się w górze uderzył piorun. W jednej chwili zarówno powłoka balonu, jak gondola stanęły w płomieniach. Obserwatorzy ratowali się skokiem ze spadochronami i por. Rybicki szczęśliwie wylądował niedaleko miejsca wypadku, lecz podchor. Wiadermy widocznie zawcześnie otworzył spadochron, bo zaczepił o płonącą gondolę, ponosząc śmierć.

Iskra piorunowa nadomiar spłynęła po metalowej lince i poraziła 11 szeregowych, ściągających właśnie balon pośpiesznie przed burzą.

STYPENDJA GMINNE DLA NAJZDOLNIEJSZYCH DZIECI ROLNIKÓW.

P. Premjer gen. dr. Sławoj-Składkowski podpisał pismo okólne w sprawie pomocy w kształceniu wybitnie zdolnych dzieci niezamożnych rolników. Pomoc w kształceniu ma obejmować studja aż do akademickich włącznie. W tym celu każda gmina wiejska w drodze corocznej uchwały powinna utworzyć jedno stypendjum dla najzdolniejszego i najbardziej wartościowego ucznia szkoły powszechnej, będącego dzieckiem rolników danej gminy. Wysokość stypendjum powinna wynosić około 600 zł. rocznie, przyczem gdyby nader ciężki stan finansowy gminy nie pozwolił na pokrycie całkowitej kwoty stypendjum, z pomocą gminie powinien przyjść wydział powiatowy, uzupełniając stypendjum z własnych funduszów. Akcja ta winna być pokierowana w ten sposób, aby jej realizowanie obowiązkowo rozpoczęło się już w r. b.

POTANIENIE BENZYNY.

Od 10-go sierpnia cena benzyny potaniała w detalu o 10 gr., na co złożyły się: obniżenie podatku konsumcyjnego o 5 groszy i zniżki ceny ze strony przemysłu naftowego o drugie 5 groszy. Aczkolwiek wpłynie to na potanienie eksploatacji samochodu, lecz ta zniżka jest dla przewrotu w motoryzacji kraju stanowczo za niska.

NOWE LINJE KOLEJOWE.

Dobiegają końca roboty na linji kolejowej Zegrze — Tłuszcz — Wyszków długości około 32 klm. Wzniesiono już i budynki stacyjne. Również na ukończeniu jest budowa linji kolejowej Sierpce — Toruń wraz z mostami na rzece Skrwie i Drwęce. Linja ta będzie posiadać 5 nowych stacyj.

W najbliższych dniach ma być rozpoczęta budowa wąskotorówki, mającej połączyć jezioro Narocz ze stacją Kobylniki. Wyasygnowała na to 20.000 zł. Liga Popierania Turystyki. Roboty jeszcze w tym sezonie mają być ukończone. Wpłynie to dodatnio na zwiększenie frekwencji turystycznej dla pięknego zakątka, połączonego obecnie autobusem.

BUDOWA DOMU TURYSTYCZNEGO W WARSZAWIE.

Liga Popierania Tursytyki zaznacza coraz żywiej swoją działalność i w subsydjowaniu różnych celi pożądanych dla

dobra turystyki. Ostatnio w końcu lipca Rada Ligi przeznaczyła 100 000 zł. na budowę wielkiego domu turystycznego w stolicy, czego brak wobec masowych wycieczek z prowincji do Warszawy ciągle się daje odczuwać. Mając fundusze na początek budowy, powołano Komitet budowy, pod przewodnictwem wiceprezydenta dr. Graba Łęckiego, w skład którego zapewne jeszcze wejdą delegaci Funduszu Pracy. Miejmy nadzieję, że na przyszły rok ta wielce pożyteczna placówka będzie już oddana do publicznego użytku.

NADWYŻKA BUDŻETOWA W LIPCU.

Tymczasowe zamknięcie rachunków budżetowa za lipiec b. r. wykazało nadwyżkę dochodów nad wydatkami państwowemi w sumie 714 000 zł. (w roku ubiegłym za lipiec mieliśmy deficyt 25,5 milj. zł.). Daje to za cztery miesiące nowego roku budżetowego 1,8 milj. zł. nadwyżki wobec 105,7 milj. zł. deficytu w roku zeszłym. Polepszanie się, jak widzimy, już stałe gospodarki państwowej zawdzięczamy wzrostowi wpływów podatkowych od zwiększonych obrotów — co stwierdził na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego min. Kwiatkowski. Równolegle ze zwiększonemi dochodami maleją wydatki administracyjne dzięki powziętym oszczędnościom.

ZE ŚWIATA

OLIMPJADA

Konkurencja sportowa 53 narodów — państw na Olimpjadzie w Berlinie, jest dzisiaj naczelnym tematem zainteresowania całego świata. Nawet wypadki hiszpańskie, krwawiącego się w walce bratobójczej narodu zeszły na plan drugi. Jest to miarą przemiany psychicznej, jakiej stopniowo ulega ludzkość, przywiązująca coraz większe znaczenie do dziedziny sportu, a przedewszystkiem do ogólnych sportowych zawodów państw. I w gruncie rzeczy idea olimpjad, jednocząca ongiś w dawnej Grecji wszystkie państewka i miasta greckie dla odbycia wspólnych, przyjaznych zawodów, staje się dziś jedną z najsilniejszych dźwigni zjednoczenia narodów, ich zbliżenia i wzajemnego poszanowania.

Każda kolejna olimpjada, ten pierwiastek wspólnoty ogólnoludzkiej coraz więcej podkreśla. I dlatego, interesując się olimpjadą i szlachetnem rycerskiem współzawodnictwem w dziedzinie sportu, nie możemy zapominać o drugim podłożu olimpjady, jakiem jest zbliżenie się narodów w całym okresie trwania igrzysk. Zresztą zawody olimpijskie obejmują dziś i sztukę, związaną tematem ze sportem. Obecna olimpjada w Berlinie jest XI skolei od czasu wznowienia igrzysk międzynarodowych, 40 lat temu, dzięki inicjatywie Francuza bar. Piotra de Coubertin olimpjady odbywają się co 4 lata.

Jak entuzjazmują się narody dla tych zawodów, niech będzie przykładem Japonja, którą, na wiadomość, że następny zlot sportowy narodów, a więc olimpjada XII, odbędzie się w Tokjo w 1940 r., ogarnął szał radości. Tokjo pokryło się flagami i japończycy cieszyli się, jak dzieci na myśl o tem — co będzie.... za cztery lata. Już też odrazu zadeklarowała Japonja 15 miljonów yen na organizację następnej olimpjady.

Obecna olimpjada w Berlinie zgromadziła 4844 zawodników, a wśród nich 341 kobiet. Najwięcej zawodników zgłosiły Niemcy, bo 382 mężczyzn i 45 kobiet, skolei St. Zjedn. Am. Półn. — 323 mężcz. i 44 kobiety, trzecie miejsce Węgry — 266; Polska — 132 zawodników, zajmuje 17 miejsce.

Każda grupa państwowa była uroczyście witana po przyjeździe przez zarząd miasta Berlina i tłumy berlińczyków, witających wszystkich radośnie i tłumnie jako miłych gości.

Berlin na czas olimpjady przybrał wygląd odświętny, a ulice wiodące do stadjonu utworzyły aleje sztandarowe, pełne barwnych festonów, dębowych girland, specjalnie ustrojonych domów, dając razem wspaniały, uroczysty wygląd. Przysłowiowy ład niemiecki panuje wszędzie. Sam stadjon jest ostatnim wyrazem luksusu, wygody, no i ogromu, bo obliczony jest na 100.000 widzów.

Niezależnie od stadjonu i różnorodnych budynków, związanych z nim z uwagi na setki tysięcy widzów olimpijskich, komitet niemiecki i Berlin wznieśli całą „wieś olimpijską", osiedle dla całej kilkotysiącznej rodziny zawodników.

Wieś olimpijska zbudowana jest na terenie 55 ha o figurze wykrojonej na wzór geograficznego kształtu Rzeszy Niemieckiej. Na tym terenie wśród zieleni i wyszukanych kwiatów, wzniesiono 164 budynki, z których 159 — to jasne, parterowe domki mieszkalne dla zawodników. Domki te, rozrzucone odpowiednio po terenie, reprezentują jakby poszczególne miasta Niemiec, których emblematy wiszą na froncie, a wewnątrz domku wiszące ilustracje itp., pokazują, jak wygląda miasto, reprezentowane przez dany domek.

Urządzenie domków jest arcywygodne i zawodnicy pozbawieni są wszelkich kłopotów o swe codzienne sprawy — wszystko dostają, a nadomiar z uwzględnieniem zwyczajów narodowych. Obsługa mówiąca językiem danej narodowości, a nierzadko należąca do tej narodowości. Wogóle pod względem urządzenia i dbałości o gości niemcy przeszli siebie.

We wsi z uwagi na dobro zawodów, panuje dyscyplina wojskowa i każda grupa ma swoich opiekunów wojskowych. Absolutnie żadna kobieta nie ma prawa wstępu na teren wioski, by nie zakłócać spokoju osady. We wsi olimpijskiej są pozatem czytelnie, restauracje, urzędy pocztowe itp.

Otwarcie w dn. 1 sierpnia miało przebieg uroczysty, dokonał jego kanclerz Hitler po pięknej defiladzie wszystkich zawodników, maszerujących grupami państwowemi za sztandarem swego kraju w porządku alfabetycznym. Wszyscy zawodnicy danej grupy mieli jednakie stroje. Polska główna grupa posiadała białe spodnie (spódnice), amarantowe marynarki (bluzki) i białe czapki. Strzelcy ubrani byli tylko w zielone mundury i kapelusze.

Na czele kroczyła Grecja — ojczyzna olimpjad.

Kulminacyjnym punktem było zapalenie symbolicznego płomienia olimpijskiego ogniem przeniesionem z Olimpu, z Grecji po przez 7 państw!

Tam, gdzie ongiś odbywały się greckie jeszcze olimpjady, zapalono w dniu 20 lipca stos ogniem wzniecenym przez słońce (z pomocą soczewki). Od stosu zapalono pochodnię, z którą wyruszył pierwszy grecki szybkobiegacz. Po przebiegnięciu kilometra zapalił pochodnie czekającego drugiego szybkobiegacza, który znów biegł dalej. I tak przez Grecję, Bułgarję, Jugosławję, Węgry, Austrję, Czechosłowację, Niemcy przekazywano płomień z słonecznego promienia poczęty. Zgórą 3000 sztafet przenosiło płomień, bo też trzeba było przebyć 3075 km!

Różne po drodze przechodził płomień koleje. W jednej z wiosek w Jugosławji zdawało się, że deszcz zaleje, trzeba było ogień ochraniać, to znów wzniecać stos z drewnianego stołu od pochodni, bo drugiej sztafety jeszcze nie było. W Wiedniu wyniknął skandal, bo uroczystość spotkania pochodni z udziałem rządu stała się powodem do manifestacji hitlerowców austrjackich, w wyniku czego doszło do starcia z policją, a skolei do cofnięcia dalszej amnestji dla uwięzionych austrjackich hitlerowców.

To zakłócenie zapoczątkowanej idylli niemiecko - austrjackiej „pochodnią zgody", dzięki zapewne dyrektywie kanclerza Hitlera, zostało tuszowane w czasie defilady austrjackich zawodników, wyjątkowo serdecznie witanych przez 100 tysięcy widzów okrzykami — witajcie bracia!

Po zapaleniu ognia olimpijskiego na stadjonie najstarszy maratończyk z I-ej jeszcze olimpjady, Grek, pasterz Louis, obok Nurmiego, honorowy gość Komitetu olimpijskiego, ubrany w strój narodowy grecki, uroczyście udał się do loży kanclerza i wręczył mu gałąź oliwną — symbol olimpijskiego pokoju, najpiękniejszą, jaką rzekomo wyrosła w Grecji.

Po tych aktach uroczystych rozpoczęły się zawody.

Kilka dni trwania olimpjady dało już sporo wyników w różnych konkurencjach, trudno je wymieniać — przytoczę tylko wyniki naszych zawodników wzgl. zawodniczek.

1) W olimpjadzie sztuki rzeźbiarz Józef Klukowski za rzeźbę „Piłkę", ofiarowaną swego czasu gen. Rydzowi Śmigłemu — otrzymał medal srebrny; w dziale grafiki użytkowej Stanisław Ostoja Chrostowski za projekt dyplomu sportowego dostał medal bronzowy. W dziale literatury pięknej Jan Parandowski medal bronzowy za powieść „Dysk Olimpijski".

2) W rzucie oszczepem — w pierwszym dniu olimpjady Marja Kwaśniewska zdobyła dla Polski medal bronzowy za rzut 41,80 m. (złoty i srebrny niemki 45,18 i 43,29 m.).

3) W biegu na 10.000 mtr. Noji zawiódł i mimo typowania nawet Nurmiego — że przyjdzie trzeci — przyszedł 14-ty przez dziwnie przedwczesne opadnięcie z sił (trzy pierwsze miejsca zdobyli finnowie).

4) W dn. 4 sierpnia Walasiewiczówna w biegu na 100 metrów — srebrny medal za II-gie miejsce z czasem 11.7 sek. za amerykanką Stephens (olbrzymka 183 cm.) — 11,5 sek. Nadmienić trzeba, że Walasiewiczówna startowała mimo niedomagania w ścięgnach nogi.

5) Tegoż dnia Jadwiga Wajsówna zdobyła drugi medal srebrny dla Polski za rzut dyskiem — 46,22 mtr, pierwsze miejsce i medal złoty — niemka Mauermeyer (47,63 m), trzecie—niemka—39 80 m.

6) Kucharski w finale biegu na 800 mtr

osiągnął 4-te miejsce (czas 1 m. 53,8 sek.) pierwsze zdobył Murzyn ameryk., Woodruff (czas 1 m. 52,9 sek.).

7) Piątego sierpnia Jensz w regatach olimpijskich w Kilonji, zdobył trzecie miejsce za Holendrem i Anglikiem.

WŁOCHY.

Mimo zaprzeczeń oficjalnych włoskich coraz więcej przenikają wiadomości o atakach abisyńczyków na różne punkty strategiczne, jak: Addis Abeba, Dessie, Gondar, znacznych sił abisyńskich, dowodzonych przez dawnych dowódców. Toczone są formalne bitwy z setkami zabitych i rannych, co dowodzi o zaciekłości ataków abisyńskich i wprowadzeniu w grę znacznych sił. Pora deszczowa, utrudniająca, albo i często uniemożliwiająca akcję samolotów i czołgów — sprzyja nagłym napadom abisyńczyków.

W każdym razie, jeżeli abisyńczycy odżyli na nowo, nie przyszło to bez pomocy w środkach pieniężnych i amunicji z zewnątrz. Dziś dalsze zaangażowanie się Włoch w Afryce z uwagi na ich flirt z Niemcami, jest większości Europy dogodne, ponieważ nie daje to Włochom całkowicie swobodnych rąk, a zatem utrudnia nieliczenie się z Francją i Anglją.

Narazie w Europie — Włochy zgodziły się po cofnięciu sankcyj i odwołaniu floty angielskiej z morza Śródziemnego na udział w konferencji lokareńczyków, co uczyniły jednocześnie Niemcy. Niemcy pierwsze oficjalnie zniosły swoje poselstwo w Addis Abebie, zastępując je konsulatem, co oznacza, że uznają aneksję Etjopji przez Włochy.

Mussolini polecił wstrzymać wszystkie zakupy nafty w Rumunji, jest to niejako kara za obraźliwe słowa min. spr. zagr. Rumunji, Titulesco, pod adresem dziennikarzy włoskich, przerywających przemówienie negusa w Lidze Narodów.

WOJNA DOMOWA W HISZPANJI

W Hiszpanji, mimo oficjalnych komunikatów rządu ludowego, zdaje się powstańcy osiągają postępy w swej ofensywie na Madryt i na inne miasta. Wojska rządowe atakują jedynie Saragossę, choć powstańcy informują o porażce rządowych wojsk i milicji i na tym odcinku. Ostatnio garnizon miasta portowego o o wielkiem znaczeniu — Walencja, składający się z 2 pułków piechoty i 2-ch kawalerji, przeszedł na stronę powstania okopując się pod miastem. Regularne wojska hiszpańskie, stojące jeszcze przy rządzie, nie są bodaj zbyt pewne, jedynie milicja ludowa i tak zwane bataljony śmierci organizowane ochotniczo (również i kobiece), tworzą główny ośrodek oporu na lądzie. Na morzu marynarka wojenna po za kilkoma okrętami, które przyłączyły się do powstania, nietylko jest wierna rządowi, ale wykazuje tendencje komunistyczne. Coprawda komunizm ogarnia i miasta, niezajęte jeszcze przez powstańców, potworzyły się sowiety i w samym Madrycie rola rządu pod względem faktycznej władzy maleje. Minister spraw zagranicznych uprzedził obce poselstwa, że nie bierze odpowiedzialności za życie cudzoziemców, którzy pozostali w stolicy, mając dostarczoną możliwość opuszczenia jej koleją do portów, gdzie czekają statki i okręty wojenne różnych państw dla przyjęcia uciekinierów na pokład. Niektóre też poselstwa szykują się już do odjazdu. Ogółem z Hiszpanji uciekło drogą lądową do Portugalji i Francji oraz statkami wiele tysięcy uciekinierów obcej narodowości.

Wiadomości o przebiegu walk są dosyć mętne nadal z uwagi na sprzeczne komunikaty, jednakże wokół Madrytu, Saragossy, w prowincji Nawarry i w szeregu innych toczą się walki najczęściej nie skoordynowane ze sobą, niejako lokalne. Zresztą wojna domowa musi mieć taki obraz.

Powstańcy powołują wszędzie, gdzie wkroczą pod broń rezerwistów. Ludzi naogół nie brakuje, giną też oni w krwawej bratobójczej wojnie masami. Obie strony odczuwają brak amunicji, rząd ludowy konfiskuje dzwony na wyrób ładunków i kupuje „prywatnie" zagranicą, gdzie się da. To samo robią powstańcy, którzy korzystają z nieoficjalnej pomocy Włoch i Niemiec, jak rząd ludowy — z francuskiej. Wiadomo już dziś oficjalnie, że szereg fabryk broni, amunicji w różnych krajach otrzymuje jednocześnie zamówienia od obu stron i obu sprzedaje, a rządy ogłaszają, że dopóki nie ogłosi się ogólnego zakazu, nie należy tym fabrykom przeszkadzać w eksporcie.

Tragiczna katastrofa 3-ch olbrzymich samolotów wojskowych włoskich w Marokko francuskiem z pośród całej eskadry, zdążającej do Marokka Hiszpańskiego, jak wiadomo, głównego ośrodka i początku powstania, zdradziła światu, że i tą drogą zdąża pomoc. Tajemnicze wizyty niemieckich okrętów wojennych w portach hiszpańskich, objętych powstaniem z wysiadaniem na ląd, mówią też, że Niemcy również czynnie pomagają powstańcom przeciw „marksistom", choć nieoficjalnie. Na tem tle zachodzą obawy, że przez coraz większe akcentowanie czynne sympatji różnych państw mogłoby dojść do jakiegoś międzynarodowego konfliktu. To też Francja pierwsza wystąpiła z notami do państw, bądź ustnemi przedstawieniami jej ambasadorów dla otrzymania deklaracji o neutralności w wojnie domowej w Hiszpanji. Zanosi się na nową konferencję w tej sprawie, na którą będzie zapewne i Polska zaproszona. Potrwa to czas długi, a tymczasem handel bronią i amunicją będzie trwał. Narazie Hiszpanja ludowa wysyła samolot za samolotem ze złotem do Francji, no i zapewne nie bez tego, że i z „neutralnej Francji" coś nie coś zabijającego powstańców odwrotnie zdąża do Hiszpanji.

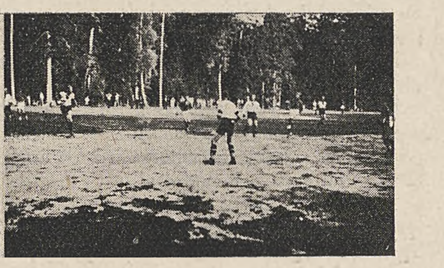
Narazie najczulszym punktem jest międzynarodowy port w Afryce Tanger, będący pod patronatem Francji, Anglji, Włoch i Hiszpanji. Otóż zachodziła obawa przenzucenia walk między wojskami lądowemi powstańcami a flotą hiszpańską, czerpiącą środki pędne z Tangeru, na ten port międzynarodowy to też w Tangerze zgromadziło się kilkadziesiąt okrętów wojennych różnych państw, przedewszystkiem Anglji, a potem Włoch i Francji. Dopiero to zabezpieczyło Tanger wojskowo. Niedaleko Tangeru i Gibraltaru między flotą hiszpańską, a baterjami i samolotami powstańczemi toczą się ciągłe walki artyleryjskie i bombowe lotników, lecz bez żadnego rezultatu, bo pociski naogół nie trafiają do celu. Marynarka hiszpańska przeciwna powstaniu, jest dowodzona przez podoficerów i płynie pod czerwonemi flagami.

W czasie jednej z tych potyczek artyleryjskich pociski okrętów hiszpańskich padły na strefę Gibraltaru, raniąc parę osób i czyniąc szkody. W odpowiedzi na to komendant angielskiej fortecy udał się okrętem angielskim w kierunku floty hiszpańskiej, wzywając dowódcę floty na rozmowę. Gdy na to zjawił się zwykły bosman — Anglik nie chciał z nim rozmawiać, uprzedzając tylko, że jeżeli jeszcze jeden pocisk hiszpański padnie na terytorjum angielskie, wówczas baterje Gibraltaru otworzą ogień na okręty hiszpańskie. Na tem się skończył ten incydent.

Do wojsk powstańczych, walczących w Nawarze blisko granicy francuskiej przekradł się trzeci syn Alfonsa XIII — książe Asturji, pretendent do następstwa tronu. Poznany jednak został przez oficerów i po pięknych podziękowaniach za chęć pomocy przez komenderującego generała, został odstawiony do granicy francuskiej spowrotem. Obecność księcia była niepożądana w obecnej sytuacji, bowiem powstanie zjednoczyło w jednym obozie i monarchistów (zwolenników dwuch linji burbońskich, pretendujących do tronu hiszpańskiego) i republikanów, przeciwników tylko komunizmu.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

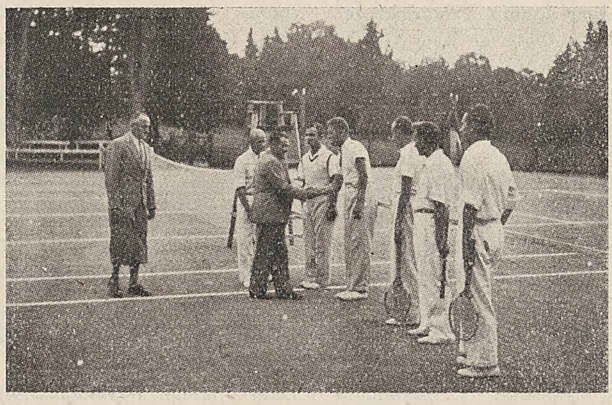




DZIAŁALNOŚĆ SPORTOWA OKRĘGU P. W. L. BIAŁOWIEŻA.

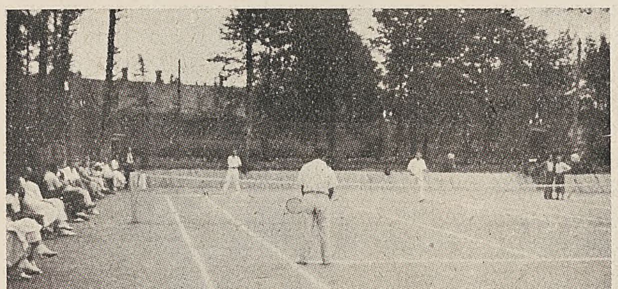
W dniu 12 lipca br. na boisku sportowem w Hajnówce rozegrany został mecz piłki nożnej między drużynami P. W. L. Tartak Grudki i P. W. L. Zakłady Drzewne Lasów Państwowych w Hajnówce z wynikiem 1:0 — 2:0 na korzyść P. W. L. Zakładów Drzewnych w Hajnówce.

Pomimo przegrania P. W. L. Grudek górował nad Hajnówką swą piękną zespołową grą.



W dniach 4 i 5 lipca b. r. odbyły się w Białowieży na kortach P. W. L. w Parku Dyrekcji Lasów Państwowych rozgrywki tenisowe pomiędzy reprezentacją P. W. L. Siedlce, a reprezentacją Białowieży. Spotkania tenisowe rozegrano systemem Puharu Devisa. Ekipa Siedlecka w składzie p. Zawistowskiego i p. Żubury zaprezentowała świetną klasę, wygrywając spotkanie w stosunku 5:0. Sędziował inż. Bolesław Pągowski Nadleśniczy N-ctwa Białowieża. Po oficjalnych spotkaniach odbyły się również i rozgrywki towarzyskie, które tak samo jak i mecz wzbudziły duże zainteresowanie. Pierwszy dzień rozgrywek zaszczycił swą obecnością Prezes Okręgowego P. W. L. p. Dyrektor Karol Nejman z małżonką. Pozatem byli obecni na meczu przedstawiciele miejscowych organizacyj społecznych i wszyscy miłośnicy rakiety.

Przybycie ekipy P. W. L. Siedlce i nawiązanie z P. W. L. Białowieża kontaktu sportowego sprawiło gospodarzom miłą niespodziankę i świadczy o tem, że pierwsze lody zostały przełamane. Mamy nadzieję, że apel P. W. L. Białowieża z dnia 22.V. 1936 roku do wszystkich Kół P. W. L. przy poszczególnych D. L. P. nie przebrzmi bez echa i że za przykładem Siedlec pójdą również inne Koła i nawiążą stosunki sportowe z P. W. L. Białowieżą nie tylko w tenisie, ale i w innych gałęziach sportu. Białowieża, jako miejscowość reprezentacyjno - turystyczna mogłaby się stać ośrodkiem rozgrywek wszystkich placówek sportowych P. W. L., a 3 korty P. W. L. wybudowane wg. najnowszych wymagań techniki i wyposażone w niezbędny sprzęt, powinny się stać miejscem spotkań i rozgrywek tenisowych wszystkich Kół P. W. L. posiadających sekcje tenisowe.



Z DZIAŁALNOŚCI SIEDLECKIEGO KOŁA R. L.

Dnia 1 czerwca 1936 r., na terenie N-ctwa Łuków, w uroczysku Golice, odbyła się majówka, urządzona przez Koło Rodziny Leśnika.

Była to pierwsza wiosenna impreza, zakrojona na szerszą skalę.

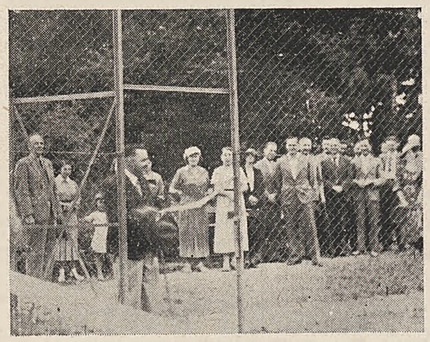
Mimo niepewnej rankiem pogody, samochód ciężarowy, wypożyczony łaskawie przez władze wojskowe, musiał kilka razy powracać, aby zabrać, czekających na punkcie zbornym gości.



Przybywających witała orkiestra i urocze gospodynie, uśmiechające się zachęcająco z po za obficie zastawionego bufetu.

Wszystkim obecnym dzień ten spędzony na wesołej, niefrasobliwej zabawie pozostał w pamięci, jak jasny promień radości wpleciony w szarą codzienność.

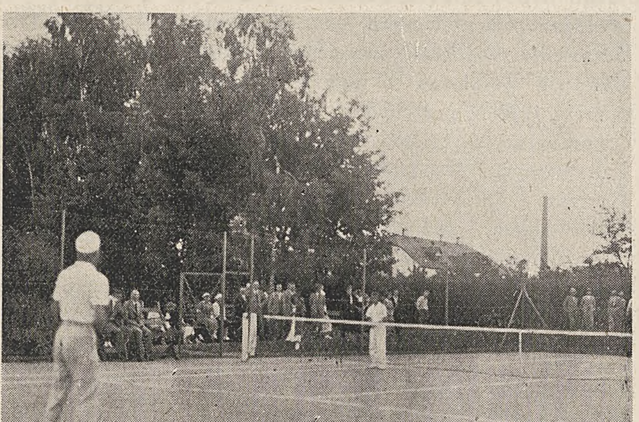
Z ŻYCIA RADOMSKIEGO OKRĘGU P. W. L.



W dniu 4-go lipca br. odbyło się uroczyste otwarcie kortu tenisowego na osiedlu urzędniczem D. L. P. w Radomiu — Leśniczówką zwanem — wybudowanego kosztem Zarządu Okręgowego P. W. L. w Radomiu i przekazanie go miejscowemu Kołu do użytkowania.

Otwarcia dokonał Prezes Z. O. Dyrektor L. P. Jan Dunin-Markiewicz, w przemówieniu swem przedstawiając specjalnie doniosłe znaczenie jakie dla członków Koła, pracowników biurowych D. L. P. zwłaszcza, mają ćwiczenia fizyczne w ogóle, a sport w szczególności. Uruchomieniem kortu daje P. W. L. swym członkom możność użycia tak koniecznego ruchu na korcie położonym w zadrzewionej oazie, jaką jest teren „Leśniczówki" wśród murów miasta. Podkreślając przychylne ustosunkowanie się Zarządu Głównego P. W. L. do sprawy budowy kortu, co umożliwiło Z. O. przeprowadzenie i sfinansowanie tejże, wyraża uznanie za bezinteresowną, wydatną pracę członkom komitetu budowy, pod przewodnictwem insp. inż. Gustawa Kędzierskiego i oddaje kort miejscowemu Kołu P. W. L. do użytkowania.

Przyjmując kort we władanie i dziękując Zarządowi Okręgowemu za ten cenny dar, który ożywi i urozmaici spor-



tową działalność Koła, przewodniczący tegoż inż. G. Kędzierski, imieniem członków, składa specjalne podziękowanie Prezesowi Okręgu p. Dyrektorowi Dunin-Markiewiczowi za stałe i życzliwe popieranie prac przy budowie, dzięki czemu komitet mógł akcję budowy doprowadzić do pomyślnego zakończenia.

Po przecięciu wstęgi — członkowie Koła rozpoczęli gry popisowe na nowym korcie.

Zdjęcia uwidaczniają chwilę przecięcia wstęgi i pierwsze gry na korcie.

WYKAZ

Nadleśnictw i Tartaków Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach, które wpłaciły 1% miesięcznie od poborów w czasie od 1. I. — 10. VII. 1936 r. na uczczenie pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

1. Tartak Państwowy w Augustowie zł. 102,65; 2. Nadleśnictwo w Bielsku zł. 38,15; 3. Nadleśnictwo w Chotyłowie zł. 15,37; 4. Nadleśnictwo w Krasnopolu zł. 33,18; 5. Nadleśnictwo w Kolnie zł. 115,90; 6. Nadleśnictwo w Myszyńcu zł. 139,86; 7. Tartak Państwowy w Płociczni e zł. 160,57; 8. Nadleśnictwo w Suwałkach zł. 58,95; 9. Nadleśnictwo w Wigrach zł. 132,—. Razem od 1. I. — 10. VII. 1936 r. zł. 796,63. Zebrano w okresie 1. VI. — 31. XII. 35 r. zł. 7981,23. Razem zł. 8777,86. zebrano i wpłacono przez Oddział Zw. Leśn. R. P. Siedlecko Augustowski w Siedlcach na konto P. K. O. Nr. 737.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. KAROL GRAMLEWICZ

W dniu 27 lipca b. r. zmarł w Warszawie inżynier-elektryk, ś. p. Karol Gramlewicz, Kierownik referatu mechanicznego w biurze Technicznem Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych. W zmarłym traci Administracja Lasów Państwowych swego najstarszego pracownika w dziale urządzeń przemysłowych, gdyż ś. p. inż. Gramlewicz rozpoczął swą pracę w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych w maju 1920 r., przechodząc następnie do utworzonego, specjalnie dla spraw Lasów Państwowych, Departamentu Leśnictwa, a wreszcie do Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, gdzie całokształt spraw technicznych ujęto w odrębnej jednostce administracyjnej, t. j. w Wydziale Budownictwa i Komunikacji, przekształconem następnie w Biuro Techniczne.

Równolegle z kształtowaniem się organizacji Lasów Państwowych, rosną również obowiązki i praca Kierownika referatu mechanicznego, a działalność Jego wiąże się ściśle z całym państwowym przemysłem drzewnym, napotykającym na wielkie trudności w początkowej fazie swego rozwoju, na skutek złego stanu technicznego zakładów przemysłowych, wybudowanych przeważnie w czasie wojny światowej przez okupantów. W kilku latach trudności te zostały prawie zupełnie przezwyciężone, a wytężoną pracę ś. p. inż. Gramlewicza, charakteryzują najlepiej wybudowane w latach 1932 — 1936 nowoczesne zakłady dla przeróbki drewna, powstałe w Hajnówce, Bydgoszczy, Kostopolu, Klewaniu, Worochcie i Mikuliczynie, jak i zmodernizowanie całego szeregu istniejących zakładów.

Wysokie poczucie obowiązku oraz wybitne zalety charakteru, jak i rzeczowe przytem nadzwyczaj taktowne postępowanie, zjednują ś. p. inż. Gramlewiczowi, powszechne uznanie oraz szczerą przyjaźń ogółu kolegów.

Ś. p. inż. Gramlewicz zmarł w 49 roku życia, odchodząc z zajmowanego stanowiska po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie, w czasie której pomimo zupełnego wyczerpania i osłabienia zajmował się jeszcze niejednokrotnie powierzonemi Mu zadaniami, starając się je ukończyć.

Cześć Jego pamięci!

Ś. P. LEŚNICZY STANISŁAW KESSLER

W dniu 9 b. m. nieubłagana i bezwzględna śmierć wyrwała z naszych szeregów jednego z najlepszych współpracowników i kolegów ś. p. Stanisława Kesslera, leśniczego N-ctwa Suraż, Lasów Liceum Krzemienieckiego. Wszyscy boleśnie odczuliśmy ten cios, bo odszedł człowiek w sile wieku, prawego charakteru, wielce zasłużony, człowiek, którego życie było jedną ciężką walką i pasmem mozolnej a zarazem owocnej pracy.

Ś. p. Leśniczy Stanisław Kessler urodził się w powiecie Kowelskim w r. 1895 Do szkół uczęszczał w Kowlu. Następnie pracuje w drużynie urządzeniowej w prywatnych lasach oraz w biurach w Kijowie i na Kaukazie. Powołany w 1915 roku do wojska rosyjskiego, walczy na froncie tureckim. Po wybuchu rewolucji rosyjskiej wstępuje do I Korpusu gen. Dowbór - Muśnickiego. Następnie wraca do kraju gdzie przebył na froncie całą wojnę polsko - bolszewicką w szeregach Armi Polskiej.

Po wyjściu z wojska w 1921 r. wstąpił do Zarządu Okręgowego Lasów Państwowych w Łucku, przyjmując posadę sekretarza Nadleśnictwa Zabłocie, a w r 1922 przenosi się do Administracji Dóbr Liceum Krzemienieckiego, gdzie w Nadleśnictwie Suraż obejmuje posadę leśniczego w leśnictwie Malinów.

Na stanowisku tem, które pełnił do ostatniej chwili życia, wykazał się nieprzeciętnemi zaletami. Cechowała go mrówcza pracowitość, nie znająca chwili wytchnienia, mimo że na zdrowiu zapadał coraz bardziej, bo od dłuższego czasu gnębiła go groźna choroba cukrzyca. Stalowym jednak wysiłkiem swej woli pokonywał wszystkie przeszkody i wzbudzał ogólny podziw wśród swoich współtowarzyszy i kolegów, celowością i podejściem do pracy. Ostatnio do wycieńczonego organizmu dołączyło się nieszczęsne zapalenie płuc. Tym razem zabrakło Mu sił do zwalczenia tej choroby, bo wszystkie swoje siły poświęcił i wyczerpał w walkach o niepodległość, w walce o byt i w mozolnej pracy dla dobra Polskich Lasów. Odszedł... I jedynie śmierć była w mocy przerwać tę niezmordowaną pracę dla dobra ogółu, bo życia dla siebie nie znał.

To też z boleśnie odczutym żalem staliśmy nad Twą otwartą mogiłą, na rubieżach wschodnich Rzeczypospolitej, w miasteczku Szumsku, gdy Nadleśniczy p. Józef Pasek, w głęboko ujętem przemówieniu żegnał Cię imieniem Zarządu Liceum Krzemienieckiego i Suraskiego Koła Leśników. Tej bolesnej chwili nie zapomnimy nigdy, a pamięć o Tobie żyć będzie wśród nas wiecznie.



LEŚNICY NA F. O. N.

Na skutek odezwy Zarz. Głównych organizacyj Leśnych na zebraniach tych stowarzyszeń w różnych miejscowościach zapadły uchwały postanawiające opodatkowanie się na F. O. N. w wysokości 1% od miesięcznych poborów za okres półroczny, począwszy od 1 sierpnia r. b. Według dotychczasowych oprócz już podanych w poprzednich numerach powiadomień definitywne takie uchwały powzięły organizacje w łonie:

1) Dyrekcji Nacz. L. P.
2) Dyrekcji Białowieskiej
3) Dyrekcji Warszawskiej
4) n-ctwa Krymno
4) n-ctwa Świekatówko
6) n-ctwo Puławy
7) n-ctwo Świdniki
8) n-ctwo Szlachtowa.

OD REDAKCJI.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do wszystkich sprawozdawców organizacyj leśnych o możliwie wczesne nadsyłanie komunikatów i artykułów. Zbiorowe przesyłanie ich z dłuższego okresu utrudnia nam szybkie ich zamieszczenie, stwarzając równocześnie nieaktualność tych sprawozdań.

PRZY OSIEDLU.

PASIEKA W SIERPNIU

Wykład XV.

W wielu okolicach Polski w sierpniu niema już żadnego pożytku dla pszczół, w innych natomiast zdarzają się pożytki, nieraz dosyć jeszcze obfite, tam zwłaszcza, gdzie na polach sieją seradelę i hreczkę, w lasach natomiast występuje wrzos. Późniejsze pożytki niosą jednak zazwyczaj zbyt obfite, przeważnie pozwalają tylko pszczołom na dokompletowanie zapasów zimowych, rzadziej nadwyżki miodu otrzymuje pszczelarz. Zatem po ukończeniu podstawowego pożytku, który dał główne miodobranie w danej okolicy, rozpoczyna się w pasiece szereg prac mających na celu przygotowanie pszczół do dobrej zimówki. Pierwszą z tych prac jest zabranie nadstawek, z których wytrząsamy miód, o ile się w nich znajduje. Po osuszeniu przez pszczoły v ciągu 1—2 dni plastrów nadstawkowych, w których zawsze trochę miodu zostaje po wytrząśnięciu na miodarce — nadstawkę zabieramy powtórnie już na stałe. Oczywiście, o ile pożytek jesienny w danej okolicy jest obfity, dzięki dużym ilościom wrzosu — nadstawki przetrzymujemy w ulach do czasu ukończenia się pożytku. Nie należy jednak zostawiać nadstawek w ulach, gdy niema pożytku w polu, gdyż pszczoły przeniosą do nich miód, a matka zapełni zwolnione od miodu komórki w gnieździe. W rezultacie otrzymamy wielkie ilości pszczół, które zjedzą zapasy zimowe jeszcze w jesieni, a miodu nie przyniosą już, gdyż nie będzie roślin miododajnych. Nadstawki należy przeto przetrzymywać w ulach tylko tak długo, jak długo są obfite pożytki. Po zdjęciu nadstawek, ma miejsce cały szereg czynności, a mianowicie: wzmocnienie lub osłabienie rodzin pszczelich, ułożenie gniazd na zimę dostosowanie ich do siły rojów, uzupełnienie zaporów zimowych o ile zachodzi tego potrzeba, opakowanie uli na zimę, zależne od tego, czy będziemy zimowali w stebniku, czy na dworze t. j. na boczku.

Wszystkie te czynności omówimy kolejno.

O ile dany pień nie roił się i nie był dzielony, ma tak wielką ilość pszczół po skończonym pożytku, że nie mieszczą się w ulu po zdjęciu nadstawki, wylegają koło wylotów. W tych wypadkach może być wskazane osłabienie rodzin pszczelich, przez zabranie im części plastrów z czerwiem młodych pszczół, względnie i czerwiu i pszczół. Czerw zabieramy, jak również młode pszczoły używamy dla wzmocnienia rodzin pszczelich zbyt słabych, czy późniejszych rojów. Na miejsce plastrów z czerwiem, dostawia się ramki z woszczyną, lecz na brzegu gniazda, by nie uległy zaczerwieniu przez matkę. Mogą w tym celu być wykorzystane także plastry trutowe, które odbieramy przed zimą, w czasie ostatecznego regulowania rozmiarów gniazda zimowego. Młode pszczoły zbieramy w ten sposób, że zmiatamy do rojnicy lub skrzyneczki pszczoły z ramek, uważając by nie zabrać matki, w porze gdy dużo pszczół wylatuje w pole. Skrzyneczkę ustawiamy w cieniu, czekając aż odlecą te pszczoły, które wylatywały już do pracy w polu. Następnie poddajemy młode pszczoły w stosownej ilości słabszym pniom, przez wylot, lub bezpośrednio do gniazda. Układanie gniazd na zimę odbywa się stopniowo, w miarę wylęgania się czerwiu i wymierania starych pszczół, spracowanych podczas głównego pożytku. Przy ostatecznem ułożeniu gniazda na zimę rozłożenie w nim zapasów miodu powinno być takie, by na bocznych ramkach było prawie pełno miodu, w natępnych — idąc ku środkowi gniazda — nieco mniej i również nieco mniej w ramkach środkowych. Ogólny zapas pozostawiony do zimowli, powinien wynosić około 15 kg., co zresztą zależy od okolicy, sposobu zimowania i siły danej rodziny pszczelej. Zaznacza się, że do zimowli może być użyty wyłącznie miód pochodzenia roślinnego (z kwiatów) przyczem cały zapas winien być zasklepiony. Miodu niepszczelego może być w gniezdzie tylko tyle, ile potrzeba na bieżący okres, do zimy. Niezasklepiony miód w czasie zimy uległby fermentacji powodując biegunkę pszczół, która w silniejszej formie mogłaby spowodować zagładę, ewentualnie silne osłabienie zimujących pni. Nienadaje się również do zimowli miód spadniowy, szkodliwy w czasie zimowli. Ocenę i ilość miodu w plastrach, pozostawionego na zimę, dokonywuje się przy pomocy wagi sprężynowej, lub na oko, przyjmując, że cały pszczeli plaster gniazdowy zawiera miodu 3—4 kg. Miód nieporzyty jeszcze — ocenia się jako połowę porzytego.

Bardzo doniosłe znaczenie dla dobrej zimowli pszczół ma właściwe dostosowanie rozmiarów gniazda do siły rodziny pszczelej, tak, by podczas zimowli nie było pszczołom za gorąco lub za zimno. Jako zasadę przyjmujemy tu, że pszczołom na zimę należy pozostawić tyle ramek, by wszystkie uliczki między ramkami były wypełnione zwarcie pszczołami, za wyjątkiem uliczek skrajnych, między ostatniemi ramkami, a otworkami. Skontrolować stosowne ułożenie gniazda można jesienią np. w październiku, po zdjęciu płótna okrywającego gniazdo od góry. Wówczas widzimy w ilu uliczkach pszczoły siedzą i zależnie od tego, przed ostatecznem opakowaniem gniazda, ujmujemy, lub dodajemy stosowną ilość ramek. Zbyt ciasne i zbyt obszerne gniazdo jest w zimie wadliwe. Mianowicie, w zbyt ciasnem gnieździe, skutkiem gorąca, para wodna ulatnia się przez oczko, w rezultacie miód odsklepiony stopniowo przez pszczoły nie może wchłonąć odpowiedniej ilości wody i pszczoły cierpią skutkiem pragnienia. Huczą wówczas w czasie zimowli, zwłaszcza w cieplejszych okresach pod koniec zimowli, gdy woda staje się potrzebna także dla czerwiu i wylatują nieraz po wodę, ginąc skutkiem zimna panującego na dworze. W zbyt obszernem gnieździe natomiast zbyt duża ilość pary wodnej niewyparowanej skutkiem zbyt niskiej temperatury gniazda — powoduje odżywianie się pszczół nadto rozwodnionym pokarmem i w następstwie biegunkę. Nadto miód w bocznych ramkach skutkiem zbyt dużego zimna ulega scukrzeniu, nie mogąc być wówczas całkowicie zużytym przez pszczoły. W zadużym gnieździe często spotykamy się również ze zjawiskiem rozdwojenia kłębu pszczół, gdy zapasy zbyt rozrzucone zostaną w pewnych uliczkach całkowicie zużyte. Wówczas kłąb może podzielić się, ginąc w tym czasie w razie większych mrozów.

Jak widzimy więc odpowiednie dostosowanie gniazda do wielkości roju i stosowne rozłożenie w niem zapasów miodu, jest rzeczą zasadniczą dla dobrej zimowli.

W sierpniu nieraz zdarzają się okresy chłodniejsze, należy przeto w razie ich nastania — okryć gniazdo matami słomianemi lub materacami.

Bohdan Jędrzejowski.

UPRAWA ROŚLIN LEKARSKO-PRZEMYSŁOWYCH

Początkującym w dziedzinie uprawy roślin lekarsko-przemysłowych zwykle nasuwa się pytanie, które rośliny najlepiej opłaca się uprawiać, to znaczy, które z nich można z najmniejszem ryzykiem wyprodukować i najkorzystniej spieniężyć.

Otóż trzeba pamiętać o tem, że opłacalność nie zależy jedynie od samego wyboru rośliny, ale jeszcze od wielu innych czynników, jak np.: położenia danej miejscowości, odległości rynku zbytu, co jest związane z kosztownym zwykle transportem, od rodzaju gleby, na jakiej będziemy prowadzić naszą hodowlę, od konjunktury na pewne gatunki roślin i t. p.

Warunki klimatyczne też odgrywają bardzo ważną, a nawet często decydującą rolę, z czem bezwzględnie musimy się liczyć i uprawiać takie rośliny, którym miejscowe warunki sprzyjają. Np. anyż (Pimpinella Anisum), koper włoski (Foeniculum vulgare), rumianek rzymski (Anthemis nobilis), lawenda (Lavendula officinalis), tymianek (Thymus vulgaris) i t. p. lubią klimat ciepły, dużo słońca należy je więc uprawiać w południowych dzielnicach Polski.

Inne rośliny np. gorczyca czarna (Sinapis nigra vel Brassica nigra) — używana do wyrobu olejku eterycznego gorczycowego — udaje się bardzo dobrze w klimacie chłodnym i wilgotnym, a więc na północy Polski.

Hodowlę poszczególnych roślin należy rozpoczynać na niewielką skalę; nabrawszy doświadczenia, można hodowlę stopniowo powiększać. Bardzo ważnym w hodowli jest moment zbioru. Należy zwrócić specjalną uwagę, aby zbierać rośliny w czasie ich najwyższej wartości. Rośliny nie zebrane w odpowiednim czasie bardzo tracą na wartości. Np. przy uprawie mięty (Mentha piperita) chodzi nam o liście i łodygi; chcąc mieć materjał jaknajlepszy, musimy zebrać miętę zanim łodygi jej stwardnieją. Oprócz tego, że zbieramy miętę w okresie jej największej wartości, otrzymujemy jeszcze II-i, a nawet III-ci pokos również o dużej wartości. Przeoczywszy moment zbioru, po pierwsze — otrzymamy materjał małowartościowy, o dużej zawartości zdrewniałych części, na który bardzo trudno znajdziemy kupca, a jeżeli znajdziemy, to cena uzyskana z takiego materjału będzie znacznie mniejsza; po drugie — nie będziemy mieli następnego pokosu.

Przy zbiorze ziół, liści, kwiatów i t. p. należy zwrócić uwagę na pogodę i porę dnia. Zioła mokre od deszczu, albo zebrane wczesnym rankiem, lub wieczorem, stąd mokre od rosy, — nie nadają się do suszenia. Najlepiej jest zbierać po deszczu, aby rośliny były czyste, nieokurzone, ale po zupełnem obeschnięciu z wilgoci.

Świeżych roślin nie należy ugniatać, ubijać np. w workach, ale lekko ułożone w koszach, na płachtach i t. p. przenieść na miejsce suszenia.

Kwiaty zbiera się zaraz po rozwinięciu z pączka. Kwiaty stare, przekwitające przy suszeniu tracą kolor, kruszą się, a nawet tracą swe lecznicze własności.

Liście zbiera się przeważnie podczas kwitnienia roślin, zrywając je z żywych roślin, lub też suszy się całe rośliny i okrusza się liście, dopiero po wysuszeniu. Są rośliny, u których liści oddzielić od łodygi nie można, bo są bardzo drobne (np. u macierzanki — Thymus serpyllum), — wtedy suszy się całą roślinę.

Zioła (t. j. łodyga z liśćmi) zbiera się zawsze w czasie kwitnienia roślin. Zbiera się, zależnie od rośliny, albo górną część, albo

ścina się roślinę przy korzeniu, lub też wyrywa się z korzeniem.

Owoce i nasiona trzeba zbierać po zupełnem dojrzeniu.

Korzenie i kłącze zbiera się na wiosnę, przed wypuszczeniem liści i na jesieni, gdy dużo jest w nich materjału zapasowego.

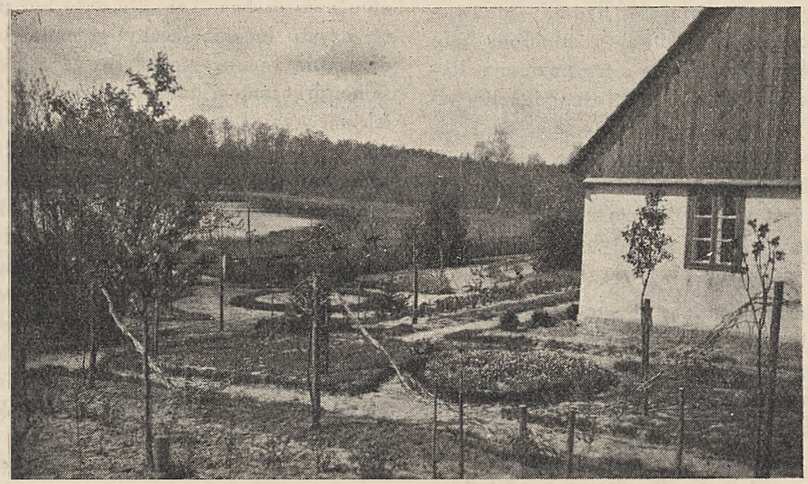
Przed suszeniem należy starannie oczyścić z ziemi i wszelkich zanieczyszczeń, płucząc w zimnej wodzie.

Przy zbiorze poszczególnych surowców należy dbać o czystość. Wszelkie zanieczyszczenia, domieszki obcych roślin, są niedopuszczalne, zwłaszcza roślin zawierających substancje trujące jak np. lulek (Hyoscyamus niger), bieluń (Datura stramonium) i t. d.

J. M.

PORADNIK OGRODNICZY

PRZYSZŁE PLONY



Ogródek ozdobny przy leśniczówce w Radyszynie. fot. P. Olszewski.

Do najbardziej znanych, ulubionych kwiatów ogrodowych należą, między wielu innemi: niezapominajki, bratki, malwy i dzwonki. Są to kwiaty dwuletnie, które muszą być w odpowiednim czasie zasiane i staranną otoczone pielęgnacją, aby pięknie rosły i kwitły w roku następnym.

Lipiec jest najodpowiedniejszym miesiącem do wysiewu kwiatów dwuletnich. Pod siew przygotowywujemy wynawożone, w dobrej kulturze zagonki, czyli t. zw. rozsadniki kwiatowe. Nasionka wysiewamy rządkami wpoprzek zagonka, nieco głębiej niż na wiosnę, lekko po wysiewie ziemię uciskając deseczką, aby ziarnka miały więcej wilgoci. Dobrze jest razem z nasionkami kwiatowemi wysiać rzodkiewkę, która szybko wschodząc, zaznacza rządki, dzięki którym można wcześniej spulchniać ziemię między roślinkami. Częste zraszanie zagonka jest bardzo wskazane (szczególnie podczas tegorocznego upalnego lata.

Bratki (Viola tricolor maxima) są bezsprzecznie ulubioną rośliną rabatową. Dochodzą do 30 cm. wysokości, listki mają niepozorne, płatki kwiatu rozłożone płasko. Posadzone w półcieniu, obficie podlewane, dobrze się rozkrzewiają, dając w ciągu kwietnia — maja wielkie kwiaty bajecznie aksamitne, o fantastycznych barwach.

Dobrze ukorzenione młode siewki mniej więcej wysokości 3—5 cm., przesadzamy — „pikujemy", co 15 cm. Przy sprzyjającej pogodzie bratki zakwitają częściowo jeszcze w pierwszym roku. Najładniej wyglądają kwietniki jednokolorowe lub dobrane kontrastowo np. boki żółte — środek niebieski.

Niezapominajki są to niskie krzaczki, dobrze rozgałęzione od dołu, o liściach uwłosionych, pięknych lazurowych kwiatuszkach. Sadzone jako obwódki dwoma rzędami mijanego wyglądają jak niebieskie wstążki. Bujniej się rozrastają i obficiej kwitną na gruntach wilgotnych i w półcieniu.

Również jak bratki wymagają pikowania młodych siewek, a później wysadzenia co 25 cm na miejsce stałe, jesienią lub na wiosnę. Na zimę zabezpiecza się je gałązkami iglastemi.

Odmian niezapominajek jest parę: Niezapominajka alpejska Wiktorja, Niezapominajka silna wielkokwiatowa itp., kwitnących niebiesko, biało i różowo.

Malwa jest jedną z najbardziej dekoracyjnych roślin. Mięsiste, sztywne łodygi, o dużych, sercowatych liściach, kryte kutnerem strzelają wysoko w górę, dosięgając 3 m. Kwiaty niby pompony zebrane w kłosy, o różnych efektownych kolorach kwitną od lipca do września.

Siewki po wykształceniu 2—3 listków przesadza się na płaskie kopczyki. Na miejsca stałe wysadza się malwy co 80 cm jesienią, lub na wiosnę, na stanowisko osłonięte od wiatru. Najładniej wyglądają malwy pod domami, płotami itp. Lubią ziemię wynawożoną, umiarkowanie wilgotną. Na zimę należy malwy zabezpieczyć. W następnych latach malwa wysiewa się sama, oraz daje odbitki z korzeni — lecz kwiaty są coraz drobniejsze.

Malwy Chater'a o dużych, pełnych kwiatach uchodzą za najpiękniejsze.

Dzwonek Kołpak pięknie przystraja od czerwca do sierpnia nasze ogrody, lecz również w mieszkaniu stanowi pożądany, nadzwyczaj dekoracyjny i trwały materjał bukieciarski.

Dzwonek Kołpak (Campanula Medium) o wzroście sztywnym, piramidalnym dochodzi do 1 m. wysokości. Kwiaty białe, różowe, lila w kształcie wielkich zwisających dzwonków zebrane są w długie kłosy.

Młode siewki o liściach zebranych w rozetę, pikuje się co 25 cm., a jesienią sadzi na miejsca stałe co 50 cm. jedną roślinę od drugiej.

Dzwonki lubią ziemię żyzną, ogrodową; często powtarzają kwitnienie. Bardzo piękne są odmiany: Dzwonek Kołpak pełnokwiatowy — Campanula M. fl. pl., Dzwonek Kołpak podstawkowy — C. M. Calycanthema — o płatkach dolnych tworzących jakby podstawkę. C. M. striata — o kwiatach prążkowanych.

inż. J. Wojciechowska.

DOM I RODZINA

SAMOLOTY, RADJO, KOT I JA

Czy może która z kochanych Czytelniczek ciekawa jest, w jakich warunkach odbywa się pisanie tych felietoników w czasie normalnym, to jest oprócz okresu urlopu ich autorki? Otóż sytuacja jest mniej więcej taka:

Piszę w kuchni, bo stoi w niej bardzo wygodny stół, a stolik w pokoju jest za wysoki i tapczan za niski do pisania na maszynie. Ponieważ kuchnia jest duża, a służącej, któraby mi przeszkadzała — nie posiadam, więc wystarczy usiąść tyłem do części gospodarskiej i ma się wrażenie, że się pisze w pokoju, specjalnie przeznaczonym do pisania. Na stole bowiem stoi zawsze choćby jeden kwiatek, leżą różne takie sobie tygodniki i miesięczniki, których sam widok zachęca do pomyślunku i pisaniny, a wystarczy odwrócić głowę, aby poza oknem zastawionem doniczkami kwiatów popatrzeć na dużą, przezroczą przestrzeń nieba, widzianego ponad dachami miasta. Nie może człowiek chyba nigdy się nudzić, jeżeli może patrzeć na niebo. Ponieważ dotychczas przez szereg lat zdarzyło mi się mieszkać w mieszkaniach, gdzie nieba widać było tylko skrawki, więc teraz mogę godzinami patrzeć na chmury i błękit i chyba nigdy mi się nie sprzykrzy. Zresztą godzinami to przesada, bo ktoby tam miał znowu godziny do dyspozycji dla patrzenia na niebo, kiedy tyle jest ciekawych rzeczy do oglądania na ziemi. W każdym razie spoczątku po przeprowadzeniu się na obecne mieszkanie zdarzało mi się, że obudziwszy się zawcześnie, bo gdzieś około wschodu słońca (czwarta czy coś w tym rodzaju) — zapomniałam, że to przecież trzeba jeszcze spać, bo tak ślicznie było patrzeć na niebo nie podnosząc głowy z poduszki. Jest zato jedna okoliczność, podczas której nietylko, że patrzenie w niebo nie sprawia mi najmniejszej przyjemności, ale muszę się przyznać ze wstydem, że wynoszę się razem z kotem do przedpokoju, zamykam drzwi i siedzę jak mysz pod miotłą. Trudno, trzeba jasno postawić kwestję — jestem tchórz i boję się burzy. Może nawet nie boję się, ale nie lubię. Nie lubię błyskawic i nie cierpię głośnych grzmotów, w czem zresztą mój kot zupełnie się ze mną zgadza. Wynosimy się więc do przedpokoju, ja zasiadam na stołeczku, a kot na poduszce i z rezygnacją czekamy na koniec nocnej awantury, nocnej — mówię — bo w dzień nie przejmujemy się tak bardzo i wstyd nam się chować.

Otóż i jest kot. W obecnej chwili leży na stole najbliżej jak tylko potrafi koło maszyny do pisania i jeżeli tylko mu się uda — to na papierze (nie wiem, jakie ma w tem wyrachowanie i co za przyjemność, ale tak jest!) i śpi snem sprawiedliwego, co mu wolno, bo jest grzeczny i nieprawości żadnych nie popełnia.

Widzę, że niechcący tak się jakoś stało, że zamiast od samolotów zaczęłam od siebie, potem przyszedł kot, więc teraz kolej na radjo. Jest, a jakże! W obecnej chwili właśnie nadają „podwieczorek przy mikrofonie", ulubioną moją audycję, bo wesołą i urozmaiconą. Ryczy bestja troszkę za głośno, jeżeli chodzi o sąsiadów (całe szczeście, że i sąsiadów radja też ryczą, więc się nawzajem nie słyszymy), ale to dlatego, że radjo jest w pokoju, maszyna do pisania troszkę stuka, więc gdyby ciszej grało tobym go wcale nie słyszała.

A teraz samoloty. Tych to nam tu nie brakuje. Od pół do piątej rano latają, rycząc różnemi głosami i doprowadzając bardziej nerwowych sąsiadów do desperacji.

Już jest wszystko, co obiecałam w tytule: samoloty, radjo, kot i ja. No i co z tego? zapyta poniektóra z Czytelniczek. Gdzież tu sens i gdzie tu deseń? Deseń jest, ale czy jest sens, to już muszą same Czytelniczki osądzić z dalszego ciągu.

Otóż chodzi mi o taką rzecz: chciałabym się podzielić z miłemi Czytelniczkami pewną nauką, której mi udzielił kot w związku z radjem i samolotami. Leży sobie taka bieda na stole: stół się trzęsie od maszyny, maszyna stuka, radjo, jak powiadam, ryczy, samoloty latają nad samiutkim dachem z okrutnym furkotem, a ten kot sobie leży i śpi. I nietylko śpi smacznie, ale nawpół się przekręcił na grzbiet, wystawił do góry brodę i całe gardziołko, porośnięte śliczną puszystą białą wełną, wetknął różowy nos pod białą łapkę i tak śpi, jakby leżał w puchach i naokoło była głęboka, niezmącona cisza. Ale poczekajcie państwo! powiem cichutko: głodny kotek, biedny kotek... a mój kotek już siedzi, oczy ogromne otwarte szeroko, jęzor różowy oblizuje wąsy i kot czeka na jedzenie z taką miną, jakby już conajmniej od szeregu godzin nic innego nie robił i ani mu się śniło spać.

I w tej chwili pomyślałam o sąsiadach, którym przeszkadzają samoloty, radjo, koty, no wogóle wszystko co hałasuje i spać nie daje. Czy nie należałoby raczej ustosunkować się do tych rzeczy po kociemu i spać, jeżeli to, co się dzieje naokoło nas, nic nas nie obchodzi? A w każdym razie nie nastawiać swoich nerwów nakształt odbiornika radjowego na te właśnie fale, co przeszkadzają. Mam sporo takich znajomych, co jakby specjalnie czekali na wszelkie przeszkody i hałasy, tak są na nie wrażliwi. A przecież napewno kot ma daleko wrażliwsze nerwy i lepszy słuch, bo przecież jest przysłowiowo czujny. Tak, ale zato kot niema tej czysto ludzkiej cechy — umiejętności dręczenia samego siebie. Bo czyż nie jest samoudręczeniem takie wyostrzenie swoich nerwów na to, co w mieście jest przecież nie do uniknięcia — na hałas. Zresztą na wsi, prócz wyjątkowych chwil, też przecież nie jest absolutnie cicho, a tylko hałasy wiejskie są jakoś łatwiejsze do zniesienia. Chociaż i to niezawsze — proszę mi powiedzieć, co może więcej człowieka zirytować, jak dwa psy na wsi, prowadzące przyjacielską pogawędkę w rodzaju: „Ty psi synu, ty wywłoko, ty kundlu, niech ja ciebie przydybię kiedy na uboczu, jak obaj będziemy bez łańcuchów, to ja ci dam!... — „Chodź tu, chodź, sprobuj tylko, taki ci tu bal sprawię, że się rodzonych żeber i ogona nie dorachujesz!". I tak z małemi przerwami przez całą noc. Zresztą nie wiem, może oczerniam dobre pieski i źle zrozumiałam zwykłe dzielenie się nowinkami i ploteczkami. Wszystko mi jedno, nie mam nawet pretensji o te rozmówki, a właśnie o te przerwy, kiedy człowiek myśli, że już i właśnie kiedy zaczyna zapadać w słodki sen — pieskom przypomina się nowa ploteczka i zaczynają od początku.

Może to bardziej idyllicznie brzmi, niż przejeżdżające taksówki, czy tramwaje, ale trudno: albo się mieszka w mieście i ma zato miejskie przyjemności i wygody, albo trzeba mieszkać na wsi. Ale mieszkać w mieście i chcieć mieć naraz wygody miasta i ciszę wsi — to, proszę państwa, zadużo i niemożliwe, więc szkoda nerwów. Lepiej postarać się o wzmocnienie nerwów i głębszy sen, a także świetnie robi chodzenie wcześnie spać, a najbardziej pomaga — jak zwykle na rzeczy, których zmienić nie można — troszeczkę cierpliwości i pogody.

To chciałam państwu opowiedzieć o radju, kotach, samolotach i przy sposobności — o sobie.

WIGA

ECHA ŁOWIECKIE

POWAŻNY POCZĄTEK SEZONU

Gdy już „dożyliśmy" do szesnastego lipca — no to wtedy „strzelba na ramię" i „hajda" coprędzej na „klapacze", stare „wypióry" krzyżowe i inne — bystro lotne bekasy i tłuszczem „oblane" błotne arystokraty — „sidopex majory" (dubelty!).

W błota, w błota, na wody, stawy i jeziora — bracie miły!

Polowania na tych terenach, z wiernym swym pieskiem socjuszem, dają tyle, tyle radości — tyle prawdziwie, nie tylko łowieckich lecz i przyrodniczych nastrojów — o niezrównanie wysokim napięciu!

Natomiast! — śród chwil tych przeżyć czarownych — mamy, ową „samotność" kojącą nerwy! — mamy u nogi przyjaciela prawdziwego, a częstokroć „jedynego" — Łopa, Trapa, Karę czy Djanę— lub innego miłego Azorka! A na ramieniu — flintę umiłowaną — a w duszy pokój i cichą, rzewną „radość życia" i bardzo często też „źródło zdrowia!"

A naokół? — bezmierza łąk trawiastych i kwiecia letniego — skarby „ozonu" i „tchnień" upojnych, specyficznie błotnych!

A nad sobą nieskończoność eteru i pieszczoty słońca promieni i ową błogość duszy, którą zawsze odczuwa, marny robak ludzki — ilekroć do Matki-Ziemi, kornie się przytuli!

A przed sobą — podrywające się kaczki krzyżówki i „szrapnelowe" nadloty cyranek — zygzaki bekasów i ciężki „jak na sznurku zawieszony" lot dubeltów!...

A słońce praży i praży! — „zło wszelkie z „spracowanego" ciała grzesznego wyganiając! — a rozkoszny odpoczynek w cieniach olszyn, na brzegach chłodnej leśnej strugi — oczekuje adepta Ś-ta Huberta po trudach i znojach dnia łowieckiego!

A apetyty? — jakież, zaiste „homeryczne" — no i „pragnienia" też — niegorsze bywają!

Lecz! — ostrożnie z „kultem serjo" w tej sprawie!

Bo? — nietrudno to i „szlag" trafić może! — na podobnej „spiekocie".

Natomiast — kawa, herbata bardzo słabo a nawet zupełnie nie „ocukrzona" — kwasy przeróżne — no? i „acqua pura" — źródlana — cuda czynią zawsze!

Świetnie też, gaszą pragnienie — świeżo solone ogórki!

Ma się rozumieć kąpiel rzetelna w chłodnych falach ruczaju czy nawet szparko biegnącego kanału — znakomicie wprowadza w stan błogiej „trzeźwości i rzeźwości".

Tylko?! — ostrożnie z pijawkami? — aż roi się od nich w pewnych rzeczułkach, a szczególnie wodozbiorach!

Lecz, to są tak nieznaczne „dolegliwości" — do chmar gryzących komarów włącznie! —o których nawet, szanujący się myśliwiec nie myśli prawie, — a nie mówi nigdy!

Więc! — ze „strzelbą na ramieniu" — w błota! w błota! — bracie miły! — ku odwiecznej „gloryj" Św. Huberta!

Adam Rzewuski.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Klubu Szaradzistów w Warszawie

NA JAGODY.

(Szarada napół żałosna).

Hej *raz-drugie-trzecie*
do lasu na wzgórze,
pójdą z nami *wspak czwór-drugie*
Marylki i Józie!
Niech igrają w wodzie
sześć-siódme wesoło,
nam *pięć-szóste-siódme* w głowie,
których w lesie sporo...
Do lasu tą dróżką
pójdziemy z piosnkami,
wspak czwór pięć wspak za to wróżko
sypnij jagodami!...
Raz wróżka jagody
sypnęła garściami,
lecz... odebrał je gajowy,
trzy smutni wracamy!...

„Rex" (czł. Kl. Sz.).

UZUPEŁNIANKA.

(Zadanie aktualne).

— a — m — ▬ — e — k —
— a — i — ▬ — a — j —
— a — e — ▬ — s — o —
— o — j — ▬ — t — r —
— o — o — ▬ — i — n —
— a — d — ▬ — t — r —
— a — b — ▬ — n e —
— o — o — ▬ — a — j —
— o — f — ▬ — o — a —
— o — i — ▬ — c — k —
— h — a — ▬ — z — z —

W każdym rzędzie poziomym, kreski należy zastąpić literami, tak aby powstał 11-literowy wyraz. Środkowe litery tych wyrazów, odczytane z góry nadół, dadzą aktualne w bieżącym miesiącu rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

N. K. Kozłowski (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy*.

Rozwiązania z N-ru 28—29:

Szarada: *To nie łowy, a polowanie na cietrzewie.*

Rebusik literowy: *Konicz.* (K, o, nic, z).

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Helena Lubańska* z Warszawy. *M. Sł.*

HUMOR

W SĄDZIE.

Sędzia, nie mogąc się w żaden sposób dowiedzieć o wieku świadka (starej panny), zapytuje ją tak:

— Ile lat miała pani matka, gdy pani przyszła na świat?

— Dwadzieścia.

— A ile lat liczy teraz matka pani?

— Sześćdziesiąt dwa...

NIEWINNY.

Sędzia: — Proszę się nie wypierać. Winę poznaję po pańskiej twarzy; jest pan biały, jak płótno.

Oskarżony: — Wszak biały kolor oznacza niewinność.

ŻYCIE Z WIATRU.

— Mój kochany, już czas najwyższy, abyś się zabrał do jakiejś pracy, przecież z wiatru nie będziesz żył.

— Czekam na spadek po stryju, który całe swe życie żyje z wiatru.

— Z wiatru?

— Jest właścicielem dwóch wiatraków.

NA BALU.

Pewien pan następuje na suknię pewnej pani, która odwraca się z wściekłą miną. Lecz, zmieniając momentalnie wyraz twarzy, powiada:

— Przepraszam pana, omało nie rozgniewałam się myśląc, że to mój mąż.

UWAŻAJĄCA

— A nie zapominaj — mówi pani do nowo przyjętej służącej — że gdybyś cokolwiek rozbiła, masz mi zawsze zaraz o tem powiedzieć.

— Ależ, proszę pani! — odpowiada służąca — gdzieżbym ja mogła panią co chwila niepokoić.

WYMOWA SŁÓW.

Na zebraniu komunistycznym mówca w obrazowy sposób przedstawia grozę kapitalizmu.

— ...Kapitalista jest trutniem, ktory wysysa miód z potu robotnika, aby go potem, jak wyciśniętą cytrynę rzucić do starego żelaziwa.

SZCZERY.

— Ładna sprawa — tu jakiś nicpoń wymyśla ci w liście od gałganów, lampartów, obwiesiów, łajdaków i oszustów. Któż to taki?

— Nie mam pojęcia! Chciałbym tylko wiedzieć, skąd on mnie zna?

RECYDYWISTA.

Przed sądem staje człowiek po raz drugi oskarżony o bigamję.

— Sędzia: Jesteście recydywistą?

Oskarżony: — Nie, panie sędzio, nieszczęśliwy obłąkany!

WZGLĘDNA RZECZ.

Ktoś żałował pana Ignacego, że ma przyprawione rogi, na co obecny podtatusiały jegomość odpowiedział:

— Rogi, jak zęby. Kiedy rosną, to boli. A jak wyrosną, to już można jeść spokojnie.

DOJNA KROWA.

Mamusia jest po raz pierwszy z dziećmi na wsi. Zwiedzają oborę. Farmer tłomaczy, mówiąc i pokazując:

— Oto, proszę spojrzeć, jak wygląda dobra dojna krowa.

Dzieci: — Ależ, mamusiu! Ona wcale nie jest podobna do naszego tatusia!

KONKURSY

GŁÓWNEGO KOMITETU „DNIA LASU":

1. Na prace popularne z zakresu leśnictwa dla celów propagandowych

Główny Komitet Dnia Lasu ogłasza konkurs na broszury propagandowe, które Komitet ma zamiar wydrukować i wykorzystać jako materjał odczytowy i propagandowy przy organizacji „Dnia Lasu".

Tematy prac ustalono następujące:

1) „Jak urządzać obchód Dnia Lasu",
2) „Znaczenie lasów dla obrony kraju",
3) „Jak sadzić drzewa",
4) „Zalesianie nieużytków",
5) „Ptaki — przyjaciele drzew",
6) „Dzieje lasów w Polsce".

Rozmiary broszury 16—24 stron druku (ósemka).

Ujęcie tematów powinno być popularne i odpowiadać poziomowi umysłowemu młodzieży szkolnej, dla której broszury są przedewszystkiem przeznaczone.

Prace konkursowe, napisane na maszynie, mają być nadsyłane w zamkniętych kopertach pod adresem: Główny Komitet Dnia Lasu, Warszawa, Wawelska 54, pokój 232.

Rękopisy mają być niepodpisane, a opatrzone godłem.

W załączeniu należy przysłać zamkniętą kopertę, opatrzoną takiem samem godłem, zawierającą wewnątrz nazwisko i adres autora.

Termin nadsyłania prac — 15 listopada 1936 r.

Nagroda za najlepszą pracę na poszczególny temat wynosi 100 zł.

Prace wyróżnione otrzymają nagrody honorowe w postaci cennych książek.

Sąd konkursowy stanowią: PP. Bieńkowski, Chwalibogowski, Grzegorzewski, Hausbrandt, Kloska, Rosiński, M. Sokołowski.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone.

Prace nagrodzone przechodzą na własność Głównego Komitetu Dnia Lasu.

Dodatkowych informacyj w sprawie konkursu udziela Sekretarjat Głównego Komitetu Dnia Lasu, ul. Wawelska 54, pokój 232, tel. 867-25.

---

2. Na plakat propagandowy

Prezydjum Głównego Komitetu „Dnia Lasu" ogłasza konkurs na plakat propagandowy, mający w całości swej posłużyć do spopularyzowania idei i celów „Dnia Lasu" w Polsce.

WARUNKI KONKURSU.

1. Plakat jest przeznaczony do rozpowszechnienia wśród szerokich warstw społeczeństwa; ma on w sposób jasny i zrozumiały ilustrować wszechstronne znaczenie lasów i wielorakie pożytki, jakie lasy człowiekowi przynoszą, a więc przedewszystkiem wartości ekonomiczno - społeczne, obronne, zdrowotne, kulturalne, estetyczne etc. Pożądane jest ujęcie tematu rysunkowego plakatu w jednym obrazie, potraktowanym realistycznie i uwydatniającym również piękno lasu.

Projektodawcy, nieobeznani ze znaczeniem lasu dla kultury materjalnej, fizycznej i duchowej, mogą otrzymać odpowiedni materjał propagandowy w Sekretarjacie Głównego Komitetu.

2. Plakat będzie wykonany techniką ofsetową w dwóch, ewentualnie trzech kolorach, w wymiarze 70 — 100 cm., do tego więc wymiaru powinny być proporcjonalnie dostosowane projekty plakatu.

3. Oprócz rysunku, projekt powinien zawierać dowolnie umieszczone napisy: 1) „Główny Komitet Dnia Lasu" i 2) „Szanujmy i pielęgnujmy lasy".

4. Za najlepsze projekty plakatu przeznaczone są 3 nagrody w następującej wysokości: I — 300 zł., II — 150 zł. i III — 75 zł.

5. Komitet zastrzega sobie prawo poczynienia w porozumieniu z autorem ewentualnych zmian w nagrodzonych projektach, jak również możność nieprzyjęcia żadnego z projektów.

6. Nagrodzony projekt staje się własnością Głównego Komitetu z prawem reprodukcji.

Nagrodzone i ewentualnie wyróżnione projekty umieszczone będą w stoisku Głównego Komitetu „Dnia Lasu" na wystawie „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" we wrześniu r. b. we Lwowie.

7. Projekty rysunków należy nadsyłać pod adresem Sekretarjatu Głównego Komitetu „Dnia Lasu", Wawelska 54, Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie, pokój 202 — w terminie do dnia 25 sierpnia 1936 r. włącznie.

Każdą pracę konkursową należy opatrzyć w godło, w zamkniętej kopercie, opatrzonej tem samem godłem — podać imię, nazwisko i adres autora.

Jury konkursowe stanowi Prezydjum Głównego Komitetu „Dnia Lasu" z udziałem zaproszonych rzeczoznawców.

Prezydjum Głównego Komitetu

„Dnia Lasu".

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.
Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2890 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.